ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

ROK V. NR 15 (199)

LONDYN, NIEDZIELA 15 KWIETNIA 1951 R.

TOMASZ DOBROWOLSKI

DROGI WYJŚCIA Z ROZTERKI

FILOZOFIA WIECZYSTA

Na czym polega wyjątkowe stanowisko tomizmu wśród wszystkich innych systemów filozoficznych? Odkąd możemy śledzić ich rozwój i przebieg w historii ludzkości — różne systemy filozoficzne, nieraz kompletnie ze sobą sprzeczne, powstawały, ściągały ku sobie umysły, przechodziły okres swego rozkwitu, ustępowały miejsca innym i szły w zapomnienie na szereg stuleci nieraz. Czemu jedynie tomizm po siedmiu wiekach jest wiecznie młody i potężny? Dlaczego tomizmowi właśnie przypadło jego drugie miano — Filozofii Wieczystej?

Nie szukał rozgłosu Tomasz z Akwinu. Nie ambicje wygórowane kierowały życiem syna jednej z najmożniejszych rodzin Italii, gdy został członkiem zakonu żebraczego. Nie szukał oryginalności. Nie burzył tego, co przed nim myśl ludzka zbudowała. Szukał tylko jednego — Prawdy! Przekonany był, że umysł ludzki zdolny jest do poznania prawdy. Gdy pracą swego gigantycznego umysłu budował najbardziej zwarty, konsekwentny i jednocześnie najszerszy z systemów filozoficznych, jakie kiedykolwiek myśl ludzka wytworzyła — w rzeczywistości nie chciał tworzyć nowego systemu. Zajął się tylko uporządkowaniem istniejącego przed nim dorobku myśli filozoficznej. Ale tę myśl, rozproszoną i błąkającą się nieraz po błędnych ścieżkach, wprowadził na powrót na drogę prawdy, zjednoczył i zcementował, oparł na mocnej podstawie rzeczywistości i doświadczenia.

I obiektywizmu, bezstronności.

Obiektywizm św. Tomasza był jednym z najważniejszych czynników w jego pracy. Prawdziwość jakiegoś twierdzenia nie zależy od tego, kto je głosi. Zasadę tę św. Tomasz podkreślił zdecydowanie. W swym komentarzu do 12 księgi metafizyki Arystotelesa pisze, że „w wyborze i odrzuceniu poglądów nie powinien się człowiek kierować miłością czy nienawiścią wyznawcy danego poglądu". Chociaż każdy człowiek dojść musi własnym umysłem do poznania prawdy, to jednak powinien korzystać z pracy swych poprzedników, przyjąć od nich to, co prawdziwe, a odrzucić twierdzenia błędne. Nie powinien się kierować żadnymi uprzedzeniami. „Każda prawda, ktokolwiek by ją głosił, pochodzi od Ducha Świętego" — mówi za św. Ambrożym. Z drugiej strony nie należy przyjmować za prawdę czyjegoś błędnego twierdzenia, tylko z uwagi na powagę tego, kto je sformułował. Dowód z powagi czyjejś, twierdzi św. Tomasz za Boecjuszem, jest najsłabszym dowodem w filozofii.

Filozofia tomistyczna tkwi korzeniami mocno w rzeczywistości. Jedna z naczelnych jej zasad głosi: „contra experimentum nullum argumentum" — żadne twierdzenie nie może być prawdziwe, jeśli jest sprzeczne z doświadczeniem.

Nie stoi w miejscu doświadczenie ludzkie, podąża naprzód milowymi krokami. Nie zastygł też nieruchomo tomizm — filozofia wieczysta. Nie jest on ściśle jednoznaczny z nauką św. Tomasza. Jest on ciągle, a specjalnie w obecnych czasach, rozszerzany, rozwijany, obejmuje coraz to nowe zagadnienia.

Tak też należy rozumieć tomizm. I takie jego ujęcie jest zgodne z zadaniem filozofii, jak je rozumiał św. Tomasz. „Praca filozoficzna — pisze o. Jacek Woroniecki — jest przede wszystkim funkcją społeczną. Ponad wszelkimi filozofami, którzy wypełniają dzieje myśli, istnieje jeden filozof... a jest nim ród ludzki, który nie przestaje myśleć i zbierać w jedną całość wysiłków umysłowych następujących po sobie kolejno pokoleń. Św. Tomasz doskonale określił, komentując Arystotelesa, tę niższość poszczególnych filozofów w porównaniu do filozofii, którą opracowuje powoli rodzaj ludzki."

„Toteż — pisze w innym miejscu swej pracy „Katolickość Tomizmu" o. Jacek Woroniecki — tomizm (czyli filozofia katolicka św. Tomasza z Akwinu) nie oznacza w pierwszym rzędzie poglądów osobistych tego Doktora, lecz doktrynę filozoficzną r o d u l u d z k i e g o, będącą płodem refleksji całych wieków i szeregu pokoleń, a pogłębioną, usystematyzowaną, sprecyzowaną i harmonijnie związaną z prawami wiary genialnym umysłem tego wielkiego myśliciela średniowiecza."

„Związane z prawami wiary..." Należy bowiem pamiętać, że filozofia tomistyczna, jakkolwiek tworząca odrębną całość, jest tylko częścią tomizmu, tomistycznego poglądu na świat.

„Tomizm — pisze w swym „ABC Tomizmu" o. I. M. Bocheński — dzieli się na dwie wielkie części: f i l o z o f i ę tomistyczną i t e o l o g i ę tomistyczną. Filozofia tomistyczna jest nauką opartą wyłącznie na doświadczeniu i rozumowaniu, tomizm odrzuca i potępia jako nieporozumienia poglądy tych wszystkich, którzy wprowadzają do filozofii przesłanki, zasady, twierdzenia wzięte z Wiary lub z teologii. Teologia tomistyczna jest nauką, w której twierdzenia i metody filozofii stosowane są do prawd Wiary, występujących jako przesłanki. Jej zadaniem jest wyjaśnienie i pogłębienie zrozumienia dogmatów."

Filozofia tomistyczna dąży do poznania prawdy. Filozofia tomistyczna opiera się na rzeczywistości. Jaki jest stosunek do siebie tych dwóch podstawowych założeń tomizmu? Co to jest prawda? Jaki stosunek zachodzi między prawdą i rzeczywistością?

Wyjaśnia to zagadnienie św. Tomasz w traktacie „O Prawdzie" i w „Summie przeciw poganom".

„Rzeczy przyrodzone, z których umysł nasz czerpie wiedzę, są miarą dla umysłu naszego, lecz miarą ich jest umysł Boży, w nim bowiem znajdują się wszystkie rzeczy stworzone, jak wszystkie twory artysty znajdują się w jego umyśle. Tak więc umysł Boży jest miarą rzeczy, one zaś nie są miarą jego; umysł zaś ludzki jest mierzony przez rzeczy przyrody, a jest miarą tylko rzeczy sztuki."

„Zatem rzecz przyrodzona, postawiona między dwoma umysłami, nazywa się prawdziwą przez wzgląd na swą zgodność z obydwoma. Nazywa się prawdziwą, przez wzgląd na umysł Boży, o ile urzeczywistnia to, do czego skierował ją umysł Boży. Nazywa się zaś prawdziwą przez wzgląd na umysł ludzki, o ile zdolna jest wywołać w nim prawdziwą ocenę siebie. Jak przeciwnie, te rzeczy nazywają się fałszywymi, które wydają się takimi, jakimi nie są."

„Pierwszy wzgląd jest ważniejszy dla rzeczy, gdyż pierwotniejszym jest odniesienie rzeczy do umysłu Bożego, niż ludzkiego. Toteż choćby nie istniał umysł ludzki, rzeczy nazywałyby się prawdziwymi przez swe odniesienie do umysłu Bożego. Atoli, gdybyśmy założyli to, co jest w sobie niemożliwe, mianowicie, że nie istnieje żaden z tych umysłów, nie można by w ogóle mówić o prawdzie."

W odniesieniu więc do człowieka, prawda będzie oznaczać zgodność umysłu z rzeczywistością, dokładniej mówiąc zgodność umysłowego p o z n a n i a z rzeczywistością.

I to jest właśnie przedmiotem filozofii wieczystej. Prawda. Rzeczywistość. Rzeczywistość poznana przez umysł ludzki. Rzeczywistość ujęta najszerzej i najpełniej. Do głębi swej istoty i aż do swych przyczyn — pierwszych i ostatecznych. Przyczyn — poznanych naturalnym światłem rozumu ludzkiego.

Tomasz Dobrowolski

WIESŁAW ŻYLIŃSKI

POLSKA ETNOGRAFICZNA

W ŚWIETLE KULTURY

W OKRESIE narzucania nam sfałszowanej tzw. Linii Curzona użyto ze strony polskiej różnych argumentów przeciwko tej linii: historycznych, etnograficznych, ludnościowych, bezpieczeństwowych itp. Wspomniano także i o argumentach kulturalnych, nie sięgnięto jednak w głąb rzeczy.

Nie zadano sobie pytania, czym byłaby Polska etnograficzna jako zbiorowość kulturalna?

Zagadnienie to było przedmiotem obszernej dyskusji już w roku 1914. Utalentowany felietonista i literat, bawiący się również w politykę, Czesław Jankowski, wychowanek pozytywizmu warszawskiego, a sam ziemianin z powiatu oszmiańskiego, rzucił hasło: lepsza jest jedna a przynosząca dochód kamienica w Warszawie, niż obszerne, a ugorujące dobra ziemskie na Ziemiach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej... Hasło było nieprzemyślane, a jako objaw polityczny samobójcze. Łączyło się to z polityką tzw. ugody z Rosją, a zmierzało też do wzmocnienia mieszczaństwa i rzekomego odżydzenia Polski, uczynienia z niej kraju etnograficznie jednolitego.

Na rzucone przez Jankowskiego hasło odpowiedział wyczerpująco Edward Abramowski, początkowo socjalista, później syndykalista i społecznik, a w ogóle znakomity myśliciel i socjolog.

„Zasada Polski etnograficznej — pisał — jest zasadą fałszywą, pojęciem utopijnym, nierealnym. Historia nie zna narodów etnograficznych: są tylko szczepy lub plemiona etnograficzne, to co służy do tworzenia narodu. Narody bardziej dziś rozwinięte i jednolite posiadają swoistą duszę i cywilizację; młodsze i silne są wielkim zbiorowiskiem różnych ras, szczepów i plemion. Na przykład Francja: przejdźmy jej poszczególne kraje od celtyckiej Bretanii zaczynając, przez Normandię, Pikardię, Sabaudię itd. do południowej Prowansji; spotkamy nie tylko odmienne rasy i typy etnograficzne, zamieszkujące jednocześnie owe kraje, lecz także odmienne języki lub gwary ludowe, tak dalece niepodobne do siebie, że włościanie tych krajów, nie znający francuskiej mowy literackiej, nie mogą się między sobą porozumieć. A jednak jest tylko jedna Francja jako ojczyzna, jednako umiłowana i broniona bohatersko przez Bretonów jak i Prowansalów. Zobaczmy taką Anglię. Celtowie, zamieszkujący Walię i południowe brzegi Anglii, nie mogą się porozumieć ze Szkotami; Szkoci nie rozumieją języka londyńczyków itd.; spotykamy tu odmienną mowę, odmienne zwyczaje, podania, ubiory. Pomimo to, jest tylko jedna ojczyzna angielska dla nich wszystkich. Albo Niemcy. Zdawałoby się, że jest to par excellence jednolity etnograficznie naród. A jednak chłop bawarski, stojąc przed sądem pruskim, potrzebuje tłumacza; nawet powierzchowny obserwator potrafi odróżnić Prusaka, mieszańca krwi Słowian, Niemców, Prusów, Litwinów od typu Niemca południowego lub z okolic Hamburga i ze Szlezwigu. W przeciwieństwie do tych narodów etnograficznie mieszanych, mamy tylko plemiona czysto etnograficzne Słowaków, Chorwatów, Ormian itd., ludy bez ojczyzny, dążące dopiero do tego, by się przetworzyć w naród i ojczyznę stworzyć. Widzimy więc, że tak zwana „jedność etnograficzna" i „ojczyzna" są to pojęcia niewspółmierne. Ojczyzna tworzy się ewolucyjnie; tworzy się historią współżycia ludów na tej samej ziemi; tworzy się przez ciągłe krzyżowanie się krwi i ducha, przez przeżywanie tych samych wypadków zbiorowego życia, tych samych walk, uczuć, wspólnych nadziei i radości, klęsk i smutków. Ojczyznę mam dlatego, że we krwi mojej, na dnie mojej duszy, w najtajniejszych głębiach jaźni żyją ciągle przodkowie moi — ich uczucia i przeżycia, ich pożądania i ideały, ich wiara i pamięć. Dlatego ludy i plemiona, odmiennymi nawet językami mówiące, ale które krzyżowały się ciągle przez wieki i pokolenia i, które przeżywały razem tę samą historię — (...) ludy takie mają zawsze jedną ojczyznę, i ta ojczyzna nie jest czymś zewnętrznym, narzuconym, albo tylko wspólnym dachem państwowym nad głową, lecz przeciwnie, stanowi ich własną duszę, jest głębszą i najważniejszą cząstką jaźni każdego człowieka."

Tak określiwszy pojęcie ojczyzny, a stąd narodu i kultury, Abramowski sprezyzował też pojęcie Polski etnograficznej.

Polska etnograficzna — zdaniem Abramowskiego — nie byłaby Polską. Byłby to „kraj nadwiślański, nowe plemię słowiańskie, żyjące na gruzach narodu. (...) Nowa Polska, etnograficznie określona, musiałaby do tej swojej „etnograficzności" przystosować cały swój dorobek duchowy, całą swą kulturę; musiałaby zatem wyrzec się nie tylko Mickiewicza, Słowackiego i Kościuszki, jako obcych sobie, ale przekreślić także całą swą historię, wszystko co w tej historii było wielkiego: Grunwald i Unię Lubelską, zwycięskiego pochody Batorego i wojny szwedzkie, zapasy z najazdem Wschodu, z hordami Tatarów i Turków, Konfederację Barską — wszystko słowem — czym żyje dotychczas ojczyzna polska, całą świetność tradycji, całe bohaterstwo pokoleń, wszystkie sejmy i konfederacje, elekcje i pospolite ruszenia, zwycięstwa i przegrane pełne poświęceń — aż do

ALFRED de VIGNY

M O J Ż E S Z

Tłum. M. LURCZYŃSKI

Słońce wielkie zsuwało po szczytach namiotów
Swe ukośne promienie, swoje ognie złote,
Błyszczącym tropem zorzy znacząc nieba dach,
W wydm łożach idąc do snu, kładąc się na piach.
Pustka zdawała stroić się w purpurę, w blask.
Z góry Nebo niepłodnej, olbrzyma co zmarł,
Z pod szczytu Mojżesz, Pana człek, obrócił oczy
I próżen dumy, wzrokiem po pustce potoczył.
Tam były — najprzód Pharga z figowców swych lasem;
Dalej dostrzegał skryte po za górski masyw
Rozłożone Galaad, Ephraim, Manasse,
Którego pola żyzne idą w prawo pasem;
Ku południowi Juda wielki pusty trwał,
Z piaskami, gdzie zasypia mórz zachodnich wał;
Dalej zaś, już w kotlinie, którą wieczór zamglił
Uwieńczone oliwą wstawało Nephtali;
W ciszy płaszczyzn kwiecistych spokojnych i wonnych
Jawiło się Jeryho, miasto palm dostojne:
I lasy pistacjowe od płaszczyzn Phogory
Szły, gęsto roztaczając się wokół Segory.
Widział całe Chanaan — ziemię obiecaną,
Gdzie wiedział, dół mogilny nie był mu pisany.
Widział i wzniósłszy ponad Izraelem dłoń,
Ogromny, ku szczytowi skierował swój krok.
Z pól Moab, głowa z głową i pięta przy pięcie,
Przytulony do podnóż wielkich góry świętej
Izrael stał i burzył się i trwał w kotlinie
Niby zboże dostałe, na które wichr runie.
W czas on gdy rosa wilży piasków złotych skłony
I kołyszą się perły jej na szczytach klonów,
Stuletni prorok, trwożną otaczany czcią,
Odszedł, by spotkać Pana. Ludu za nim wzrok,
Za jego żagwią jasną posuwał się czoła,
Aż wreszcie — gdy ujrzano iż osiągnąć zdołał
Szczyt, skronią rozdarł obłok co błyskawicami
Wieńczył miejsce schronienia się Pana nad Pany,
Kadzidło wkrąg spłonęło na ołtarzach z głazu,
Tysięcy sześćset ludu z pochyloną twarzą,
W kurzu i dymie woni złoconych przez słońce,
Śpiewać jęło pieśń świętą z piersi gorejącej,
A synowie Lewiego wznosząc się nad tłum,
Jak las cyprysów wzrasta ponad piasków kurz,
Harfami swymi nieśli wielki hymnu głos
Ku niebu, wyżej... wyżej... pod Jehowy dom.

Mojżesz w obłoku ciemnym gdzie szczytowy głaz,
Stojąc przed Panem tak z Nim mówił twarzą w twarz:
„Kiedyż, powiedz, zakończy się szereg mych dni?
Pokąd mam jeszcze stąpać i dokąd mi iść?
Czyliżem nie był zawsze sam, w swym trudzie pilny?
Pozwól mi więc dziś spocząć snem ziemi mogilnym.
Cóżem to Ci uczynił abyś wybrał mnie?
Wiodłem Twój lud tam dokąd mi kazałeś wieść
I stopa jego tyka ziemi obiecanej.
Dziś od Cię niech kto inny do niego posłany
Będzie, jako wędzidło Pana co kiełza do krwi.
Ja chętnie oddam księgę mu i laski spiż.

„Powiedz, czemu musiały więdnąć me nadzieje,
Czemum nie był jak inni swej niewiedzy pełen,
Czemu od góry Horeb aż po Nebo szczyt
Dołu śmierci wciąż jeszcze nie znalazłeś mi?
Wśród mądrych Ty zrobiłeś mnie pierwszym w mądrości!
Mój palec lud zbłąkany wiódł wśród pustyń kości.
Ja żar zsyłałem ognia na królewskie głowy;
Ja przyszłość jak pogromca zmieniałem mym słowem;
Najstarsze z grobów ziemi otwierałem, śmierć
Gdym ja chciał, chciała także bo musiała chcieć.
Otom mocny, me stopy są ponad ludami,
Ma dłoń narody wskrzesza lub obraca w kamień.
A jednak, choć w samotni mojej jestem silny,
Zezwól mi już odpocząć snem ziemi mogilnym.

„Któż jak ja przeznał dotąd sekret wszystkich nieb,
Dzięki Tobie któryś mi dał swe oczy lwie.
Ja każę zdzierać nocom zasłony ich mgieł;
Gwiazdy wszystkie znam z nazwy, liczbę ich, ich śpiew,
I każda którą tylko zawezwie mój gest
Spada i gaśnie w ciszy w słowie „Otom jest".
Ręce me zakładane na czoła złych chmur
Ciszą szaleństwo groźne rozpętanych burz;

Ja zsyłam piasków pochód na kwitnienia miast;
Skrzydłem wiatrów ja góry wywracam nie raz;
Stopa ma nieznużona przestrzenią wciąż władnie,
Rozlewiska rzek wielkich stają się jej żadne
I głos mórz się ucisza gdy słyszy mój głos.
A kiedy cierpi lud mój, gdy woła o sąd,
Podnoszę me spojrzenie, duch Twój mnie nawiedza,
Ziemi chwieją się barki i drży słońca świeca.
Zazdrosne Twe anioły podziw kłoni w pół.
Ty Panie wiesz, że jednak szczęścia nie znam słów.
Więc żem służbą Twą stary i sam, choć wciąż silny,
Zezwól mi już odpocząć snem ziemi mogilnym.

„Od czasu gdy Twe tchnienie tknęło pierś pasterza
„To jest obcy" człek każdy drugiemu się zwierza
I uniża się wzrok ich pod ogniem mych źrenic,
Gdyż widzą w nich coś więcej niż duszę z płomieni.
Czułem jak gasła miłość, schła płonka przyjaźni,
Czystość kryła oblicze i marła z bojaźni.
Od czasu tego sam i jak kolumna czarna
Szedłem przed ludem moim w chwale mej jak zmarły,
Mówiąc do serca swego: Czegóż brak ci jeszcze?
Nie kłoni się na białą pierś skroń ciężka wieszcza.
Ręka twa lęk rozbudza w ręce którą tknie,
Burza jest w twoim głosie, w ustach gromów stęk.
Stąd też, zamiast miłością, grozą drży twój lud
I gdy rozwierasz dłonie, kładzie się u stóp.
O Panie! wiesz że żyłem samotny i silny,
Pozwól mi więc już spocząć snem ziemi mogilnym.

Podczas lud oczekiwał. Pienia uroczyste,
Nie patrząc, słał pod niebo gdzie był Pan zawistny.
Bo gdy oczy wznoszone ku szczytowi w chmurach
Podwajała się burza w wichrze i piorunach
I ognie sine błysków, ślepiąc oczy blaskiem,
Chyliły znowuż karki swym straszliwym trzaskiem.
Wreszcie — już bez Mojżesza — szczyt okrył swe ściany.
Tłum płakał. Zwolna ruszył k'ziemi obiecanej.
Jozue szedł na przedzie, blady i cierpiący,
Wybraniec nowy — gdyż tak chciał Pan Wszystkomogący.

(1822)

Filaretów, Konarskiego i jeszcze dalej."

I tak kończy Abramowski: „Bo w tym wszystkim, wszędzie, na każdej karcie dziejów naszych, w każdym poruszeniu duszy polskiej nie występuje nigdy owa wydzielona sztucznie Polska etnograficzna. Dla etnograficznej Polski trzeba by było utworzyć nową kulturę i nową duszę. Nie miałaby ona ani historii, ani przeszłości. Czy z takim okaleczeniem duchowym naród mógłby żyć?"

Po czterech dziesiątkach lat jesteśmy świadkami jak te prorocze słowa Abramowskiego zaczynają się spełniać w obliczu dzisiejszej rzeczywistości politycznej w Polsce, Polsce okaleczonej od wschodu, Polsce etnograficznej.

Myliłby się gruntownie ten, kto w zaborze przez Rosję sowiecką wschodniej połowy Polski chciałby widzieć cel bezpośredni, imperializm rosyjsko-sowiecki, zabor terytorium, które z tych czy innych względów potrzebne jest bezpośrednio i samo w sobie dla pomyślności i bezpieczeństwa Związku Sowieckiego.

Przez Wilno i Lwów prowadzą drogi do Europy zachodniej, a brama Smoleńska i brama Kijowska są odwiecznymi szlakami przenikania kultury zachodniej na wschód rosyjski. Wilno i Lwów w granicach państwa polskiego są nie tylko gwarancją istnienia Polski historycznej, „ojczyzny" w pojęciu Abramowskiego, lecz również i gwarancją wolności licznych narodów Europy środkowo-wschodniej, pozostającej w swoim wyrazie kulturalno-duchowym w jedności z kulturą chrześcijańską, kulturą Zachodu.

Dlatego właśnie Związek Sowiecki dokonał zaboru Ziem Wschodnich Polski, by obalić przeszkodę hamującą wylew do Europy cywilizacji wschodniej, mongolsko-azjatyckiej w jej obecnej postaci bolszewizmu sowieckiego, tego co myśliciel tej miary, jak Marian Zdziechowski nazywał bolszewictwem, najstraszliwszymi pierwiastkami zła i niwelującej wszystko siły, zagrażającej tysiącletniej kulturze chrześcijańskiej Zachodu.

Zabór Ziem Wschodnich Polski miał cele pośrednie znacznie ważniejsze dla Rosji sowieckiej, niż sam fakt posiadania tych ziem w granicach sowieckich. Usadowienie się Rosji w środku Europy otwiera jej niezmierzone perspektywy na świat cały. A skutki tego usadowienia się w sercu Europy odczuwa cały świat od r. 1945.

Cel pośredni zaboru Ziem Wschodnich w stosunku do pozostałej Polski był aż nadto oczywisty. Należało z narodu historycznego, narodu wyrosłego na wielkiej kulturze, zasilanej różnorodnością plemion i ludów, uczynić naród etnograficzny, bez przeszłości i z nadłamanym stosem pacierzowym jego dotychczasowej kultury, by przekształcić go w „nowe plemię słowiańskie", które dojrzeje z czasem do zlania się w morzu rosyjsko-sowieckim.

Bez większego znaczenia w dzisiejszej rzeczywistości politycznej Polski pozostają formy ustrojowo-gospodarcze państwa. Istota niebezpieczeństwa kryje się w zamachu na kulturę polską. W zatarciu oblicza duchowego Polski. W sfałszowaniu dziejów Rzeczypospolitej. W próbie złamania duszy polskiej i narzuceniu jej kalectwa duchowego. We wprowadzeniu uniformowego myślenia i uniformowego żargonu sowieckiego do mowy polskiej, do języka polskiego, o którym mówi niezapomniany Brückner, że dzięki „litewskiej" i „ukraińskiej" szkole romantycznej przeszedł rewolucję: ten prąd literacki „wniósł cechy kresowe do języka ogólnego, przyczynił nowych metafor, pogłębił wyrazy uczucia, a uskrzydlił polot wyobraźni".

Tragiczne pytania Abramowskiego, czy taka Polska etnograficzna, dla której „trzeba by było utworzyć nową kulturę i nową duszę" i czy „z takim okaleczeniem duchowym naród mógłby żyć?" — pozostają aktualne dopóki istnieje żelazna kurtyna w Europie i dopóki w sercu Warszawy i Wilna, Krakowa i Lwowa stawiane są pomniki Dzierżyńskiego i Marchlewskiego, nie zaś Piłsudskiego i Dmowskiego.

Wiesław Żyliński

ROMANTYCZNA SUKCESJA

ROSZCZENIA SOBIESKICH-STUARTÓW

ROMANTYCZNE dzieje ostatniego ze Stuartów, Bonnie Prince Charlie, „młodego pretendenta" do tronów Anglii, Szkocji i Irlandii, raz po razie stają się przedmiotem nowych opracowań i wywołują świeżą falę zainteresowania w społeczeństwie brytyjskim, tym bardziej, że pretensje do sukcesji po Stuartach nie wygasły nawet w wieku XIX. Ostatnio o pretensjach tych pisał felietonista „Sunday Timesa" Atticus w związku z ukazaniem się życiorysu nieślubnej córki „młodego pretendenta", Charlotty.

„Młody pretendent" Karol Edward był — jak wiadomo — synem niedoszłego króla Jakuba III (zwanego „starym pretendentem") i Klementyny Sobieskiej, córki Jakuba Sobieskiego, najstarszego syna króla Jana III. W ten to sposób po raz drugi w dziejach, od czasów króla Kanuta Wielkiego, siostrzeńca Bolesława Chrobrego, krew polska pojawiła się w związkach dynastycznych brytyjskich. Nie powiodło się jednak ani ojcu ani synowi; los dynastii Stuartów przypieczętowany został w kwietniu r. 1746, kiedy „młody pretendent" i jego armia, złożona głównie z górali szkockich, pobita została pod Culloden, przez co dynastia hanowerska utwierdziła się ostatecznie na tronie brytyjskim.

Karol Edward schronił się do Francji, gdzie przebywał brat jego, Henryk, noszący tytuł księcia Yorku. Poczuwszy powołanie do stanu duchownego, Henryk udał się do Rzymu, gdzie w Kaplicy Sykstyńskiej otrzymał kapelusz kardynalski. W Rzymie mieszkał już od pewnego czasu „stary pretendent", którego papież aż do zgonu uznawał za prawowitego króla Anglii i Szkocji. Po zgonie ojca w r. 1765, „młody pretendent" podążył jego śladem do wiecznego miasta, gdzie odtąd wspólnie z bratem swym kardynałem, który jako wicekanclerz Państwa Kościelnego rezydował w Palazzo della Cancelleria, zabiegali u papieża Klemensa XIV o poparcie dla sprawy Stuartów. „Młody pretendent" domagał się uznania go za króla W. Brytanii Karola III, nie zdołał jednak tego uzyskać u papieża, mimo wszelkich wysiłków czynionych przez brata - kardynała. Nie pozwalała na to po prostu sytuacja w samej Anglii, gdzie Stuarci stracili wszelkie poważniejsze oparcie.

Koniec „młodego pretendenta" był melancholijny. Chcąc zapewnić sobie sukcesora, wstąpił w związek małżeński z młodszą od siebie o lat trzydzieści piękną księżniczką Luizą Stolberg, córką księcia Gustawa Adolfa von Stolberg-Gedern. Mieszkał z nią przez pewien czas w Rzymie, gdzie otrzymywał od papieża pensję roczną w wysokości 12.000 koron; nieuznawany za króla używał na zewnątrz tytułu księcia Albany, choć ze swych roszczeń do tronu wcale nie rezygnował. W r. 1774 urażony, że niedość go w Rzymie honorowano, przesiedlił się do Florencji. W kilka lat później żona, księżna Albany, która zakochała się na zabój w poecie włoskim Alfierim, opuściła go. Z małżeństwa swego pretendent nie miał żadnego potomstwa; zrozpaczony tym obrotem sprawy uznał za sukcesorkę królewskiej linii Stuartów swą nieślubną córkę, Charlottę. Była ona córką Klementyny Walkinshaw, kochanki „młodego pretendenta" w czasie jego pobytu w Belgii w latach 1752 - 1760. Jako interesujący szczegół zanotować warto, że owa Klementyna imię swe otrzymała na pamiątkę Klementyny Sobieskiej, która była jej matką chrzestną.

Młoda Charlotta, wezwana przez ojca, przybyła do Rzymu, gdzie używała tytułu księżniczki Albany. Nikt jednak nie chciał uznać jej stanowiska jako sukcesorki Stuartów, a brat pretendenta kardynał potępił te roszczenia jako niemoralne i nieprawne. W r. 1788 Karol Edward umarł w Rzymie, dokąd powrócił na kilka lat przed zgonem. Brat kardynał przeżył go o blisko trzydzieści lat; zmarł w r. 1807.

Na zamówienie papieża Piusa VII słynny rzeźbiarz Canova wykonał piękną tablicę pamiątkową ku czci Jakóba III i obu jego synów: Karola Edwarda i Henryka, kardynała; umieszczono ją w bazylice św. Piotra na filarze, u którego stóp spoczęły szczątki wszystkich trzech. Naprzeciw na ścianie znajduje się popiersie Klementyny Sobieskiej, zmarłej w Rzymie w r. 1735, w wieku zaledwie 34 lat. Pamiątki po Stuartach i Sobieskich, które znajdowały się w Rzymie, uległy rozproszeniu; część z nich wywieziona została do Anglii, część do Florencji. W pałacu biskupim w Frascati pod Rzymem, gdzie kardynał Henryk Stuart spędzał lato, pozostało parę cennych obrazów jednego z najwybitniejszych malarzy polskich XVIII stulecia, Tadeusza Kuntzego, którego talent kardynał wysoko cenił i którego zatrudnił przy przebudowie swej letniej rezydencji.

* * *

Z chwilą śmierci „młodego pretendenta" królewska linia Stuartów wygasła. Jednak w pierwszej połowie XIX wieku pojawiło się dwóch braci, którzy uważali się za potomków „młodego pretendenta" i używali nazwiska Sobieski Stuart, lub Sobieski Stolberg Stuart. Roszczenia te Atticus we wspomnianej już notatce w „Sunday Times" uważa za „niemal na pewno błędne", podkreśla jednak, że obaj bracia do tego stopnia wierzyli w swe pochodzenie od Stuartów, iż się upodobnili zewnętrznie do członków rodziny. „Nieżyjący już dr. G. G. Williamson — pisze Atticus — opowiadał mi, że przypomina sobie ‚królewskich' braci z czytelni British Museum. Mówiono mi też o księżnej Albany, spokrewnionej z nimi, która mieszkała w Torquay i używała pojazdu z herbem królewskim".

Notatka Atticusa spowodowała kilka listów, które ukazały się w „Sunday Times". Najciekawszy z nich jest list p. Johna Yeowell z Londynu, „osobiście głęboko zainteresowanego tą sprawą".

„Charles Edward, młodszy brat, który ożenił się w r. 1822 — pisze p. Yeowell —, miał syna i trzy córki. Syn jego ożenił się, lecz zmarł bezpotomnie w r. 1882. Starsza spośród córek zmarła w stanie niezamężnym, a najmłodsza wstąpiła do klasztoru. Druga z córek, Louisa Sobieska, poślubiła Austriaka, Edwarda von Platt. Syn ich, Alfred Edward Charles, miał jedyną córkę Klementynę, która poślubiła w r. 1896 mego dziadka. Zmarła ona w r. 1913.

„Żaden z członków mej rodziny, od śmierci mej praprababki Luisy Sobieskiej von Platt w r. 1897, nie wznowił pretensji, wnoszonych przez obu braci, aczkolwiek na exlibrisach, jakie posiadam, znajduje się herb von Plattów, pośrodku którego na tarczy, podzielonej na cztery części, widnieją godła Anglii, Szkocji, Irlandii i Francji".

P. Yeowell nie wyjaśnia jednak, jak wspomniani przez niego bracia Sobiescy Stuartowie uzasadniali swe pochodzenie od „młodego pretendenta". Małżeństwo „młodego pretendenta z księżniczką Stolberg, jak wyżej wspomnieliśmy, było bezdzietne.

Sprawy tej nie wyjaśniają również autorzy dwóch innych listów, ogłoszonych w „Sunday Times", biskup Southampton Neville Lovett, ani p. Ralph T. Symons z Bexhill. P. Symons stwierdza, że jego cioteczna babka Georgina Kendall poślubiła „Johna Sobieskiego Stuarta (księcia Albany)" w dniu 15 października 1845 r. Dzieci nie mieli. Jego pieczątka na dokumencie ślubnym zawiera dwa jednorożce, podtrzymujące koronę Szkocji. Na srebrze stołowym, odziedziczonym przez p. Symonsa, widnieje bądź korona Szkocji, bądź też zwykła korona szlachecka. Jak głosi tradycja rodzinna, wszystkie inne pamiątki po Stuartach zostały po zgonie babki ciotecznej p. Symonsa nabyte przez pewną osobę z domu królewskiego.

Biskup Lovett w swym liście wspomina, jak to kiedyś pewna starsza dama, córka pułkownika Ewana Cluny Macphersona, opowiadała mu o swym spotkaniu z braćmi Sobieskimi Stuartami, którzy złożyli wizytę w Cluny. Nosili się oni bardzo poważnie; młodszy brat nigdy nie siadał w obecności brata starszego, Charlesa (tu autor listu różni się z p. Yeowellem, który Charlesa nazywa bratem młodszym) bez jego pozwolenia i zawsze miał głowę odsłoniętą póki brat mu nie powiedział, by nałożył kapelusz. Kiedy opuszczali Cluny Charles ofiarował Miss Caroline Macpherson bardzo piękny, ogromny ametyst w szkatułce. Pokazując go autorowi listu, p. Macpherson zwróciła jego uwagę na kawałek papieru ze słowami: „Na pamiątkę lojalności Waszego domu dla Mojego".

Obaj bracia złożyli cały szereg wizyt potomkom dawnych rodzin jakobickich. Bawili potem przez pewien czas w Londynie i kiedyś, jak opowiadano biskupowi Lovettowi, byli gośćmi na przyjęciu wieczornym, które zaszczyciła swą obecnością jedna z córek królowej Wiktorii. Charles Sobieski Stuart zauważywszy, że jakaś wybitna osoba siedzi u końca długiej sofy i że osobie tej przedstawiani są inni goście, zapytał kto to jest. Gdy go poinformowano, zauważył: „Ja także powinienem tam siedzieć" — i usiadł na dalszym krańcu sofy. Księżniczka zapytała, kim on jest; odpowiedziano jej, że człowiek ten mówi, iż jest „prawowitym królem Wielkiej Brytanii". „Doprawdy? — odrzekła księżniczka —. Proszę mi go przedstawić".

Z całej korespondencji, ogłoszonej w „Sunday Times", wynikałoby, że w chwili obecnej osób, używających nazwiska Sobieski Stuart, już od dawna nie ma. Faktem jest jednak, że niektórzy z Polaków, przebywających w Szkocji, jeszcze w czasie ostatniej wojny spotykali się z panem, który uważał się za potomka królewskiego rodu Sobieskich i nazwiska tego używał. Trudno dziś stwierdzić, czy czynione to było na serio, czy też raczej w grę tu wchodziło jakieś dziwactwo.

b. p.

PRZEŚLADOWANIE KOŚCIOŁA

DEKLARACJA KONGREGACJI KONSYSTORIALNEJ. „Osservatore Romano" z 18 marca ogłasza tekst deklaracji Św. Kongregacji Konsystorialnej w sprawie prześladowania Kościoła w Czechosłowacji. Jasne jest z tekstu, że deklaracja celowo ogranicza się do ostatnich wypadków czechosłowackich.

Deklaracja mówi o łamaniu praw Kościoła i Ordynariuszy, o uniemożliwieniu tym ostatnim wykonywania obowiązków, o uzurpacji praw duszpasterskich i jurysdykcyjnych, o lokowaniu intruzów na beneficjach kościelnych i urzędach kościelnych, wreszcie o arbitralnym mieszaniu się czynników świeckich w rządy diecezjalne.

Wielu księży i zakonników zostało uwięzionych, biskupi nieprawnie stawiani są przed sądy świeckie i więzieni. Ostatnio, Metropolita Praski, już od dawna więziony we własnej siedzibie arcybiskupiej — wskutek czego uniemożliwiono mu rządy diecezją — został w sposób niegodny wygnany ze swej diecezji i deportowany w nieznanym kierunku.

Deklaracja przypomina, że Kodeks Prawa Kanonicznego przewiduje ekskomunikę na tych, którzy dopuszczają się wyżej wyliczonych czynów występnych. Następuje taksatywne wyliczenie pięciu wypadków ekskomuniki.

Dotyczy ona:

a) tych, którzy biskupa pociągają przed świeckie sądy (Kan. 2,3,1),

b) tych, którzy dopuszczają się gwałtu na osobie biskupa,

c) tych, którzy bezpośrednio lub pośrednio uniemożliwiają wykonywanie jurysdykcji kościelnej, uciekając się przy tym do pomocy jakiejkolwiek władzy świeckiej (Kan. 2,3,3,4. n. 2),

d) tych, którzy knują przeciw prawowitym władzom kościelnym, albo starają się te władze w jakikolwiek sposób obalić,

e) tych, którzy zajmują kościelne oficjum, beneficjum lub urząd bez instytucji kanonicznej lub też zgadzają się nieprawnie zająć taki urząd czy na nim trwać.

Wszyscy ci podpadają pod ekskomunikę, od której mogą być tylko przez Stolicę Apostolską uwolnieni. Deklarację podpisał Prefekt Kongregacji Konsystorialnej, Kardynał Piazza.

*

NOWA STRATEGIA WALKI Z KOŚCIOŁEM. W Karlsbadzie, w Czechosłowacji, odbyła się ostatnio trzydniowa konferencja przedstawicieli komunistycznych reżymów, która miała na celu ustalenie jednolitych metod walki z religią, a w szczególności opanowanie Kościoła katolickiego w krajach za żelazną kurtyną.

Konferencję zwołało Sowieckie Towarzystwo Badań Politycznych i Naukowych, które w zastępstwie zniesionego w roku 1941 Towarzystwa Bezbożników prowadzi walkę z religią. Obradom przewodniczył delegat tego Towarzystwa. Przybyli na zjazd przedstawiciele Czechosłowacji, Węgier, Polski, Rumunii, Bułgarii, Albanii, Chin i północnej Korei, czyli wszyscy satelici sowieccy. Uchwalili oni utworzenie międzynarodowej komórki, która kierować będzie walką z religią, śledzić jej wyniki i przygotowywać odpowiednie dla poszczególnych krajów metody niszczenia wyznań religijnych. Zjazd miał prawie oficjalny charakter, gdyż delegaci występowali w imieniu swoich komunistycznych reżymów. Obrady odbywały się przy akompaniamencie trąbionej za granicę przewrotnej i kłamliwej propagandy sowieckiej o wolności religii w tak zwanych demokracjach ludowych.

*

ZNACZENIE PRZYGOTOWYWANEGO PROCESU KS. KACZYŃSKIEGO. Proces ks. prałata Zygmunta Kaczyńskiego ma się odbyć na początku lata roku bieżącego. Ks. Kaczyński okazał przez długi czas niezwykły hart ducha, lecz w ubiegłym roku nie mógł po prostu fizycznie oprzeć się następstwom zabiegów, którym był poddawany w kaźni więziennej. W poczuciu możliwego załamania się prosił z więzienia o modlitwy za siebie jeszcze w roku 1949, wiedząc, że zastrzyki i hypnoza mogą podziałać na niego tak jak na wielu innych przed nim spreparowanych więźniów sowieckich.

Sam proces wymierzony jest przeciwko Kościołowi katolickiemu i polskiej emigracji. W tym celu reżym uczynił z ks. Kaczyńskiego niesłusznie „najściślejszego powiernika śp. kardynała Hlonda, Prymasa Wyszyńskiego i ks. biskupa Choromańskiego, sekretarza Episkopatu". Wymuszone na ks. Kaczyńskim zeznania mają „wykazać winę przedstawicieli Kościoła" i wbić klin między Episkopat a lud polski.

Z drugiej strony chodzi reżymowi warszawskiemu o postawienie przez ks. Kaczyńskiego w stan oskarżenia całej emigracji polskiej bez różnicy politycznej. Ks. Kaczyński ma więc zeznawać jako były minister rządu polskiego w Londynie przeciwko generałowi Andersowi, przeciwko byłemu premierowi Mikołajczykowi, biskupowi Gawlinie i wielu innym.

Proces ma wykazać rzekomą perfidię Ameryki i Anglii i ma służyć „rewelacjami", dozowanymi według inspiracji i potrzeb Rosji sowieckiej. Sposób preparowania biednej ofiary jest „elastyczny", t.j. w niektórych z góry przewidzianych punktach pozwoli się ks. Prałatowi na odmienne zdanie, za wyjątkiem jednak zeznań o rzekomej polityce Watykanu.

Pytanie, dlaczego tak długo czekano z procesem, znajduje łatwą odpowiedź przy uwzględnieniu sowieckiej ekonomii czasu. Chodzi mianowicie o to, by zastrzyknięte „rewelacje" wybuchły w odpowiedniej chwili i wywarły swój wpływ na opinię hermetycznie odgrodzonego od świata narodu polskiego wówczas, gdy to potrzebne będzie Kremlowi. Widocznie chwila ta nadchodzi obecnie, z czego wydaje być można wcale poważne wnioski co do sytuacji międzynarodowej.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

SPRAWY POLSKIE W ROKU ŚWIĘTYM

Cenralny Komitet Roku Świętego przygotowuje szczegółowe sprawozdanie z obchodów jubileuszowych, które będzie wydane w specjalnej dokumentacyjnej książce.

Ze sprawozdania tego, które nie jest jeszcze ukończone, widać, że Polacy, mimo żelaznej kurtyny, reprezentowani byli dobrze w uroczystościach jubileuszowych. Polskie pielgrzymki przybyły z całej zachodniej Europy, a nawet z Azji, Afryki i Ameryki. W międzynarodowej wystawie Religijnej Sztuki zdobyli 115 pozycji katalogowych na ogólną ilość 1.619. W dziale religijnej ilustracji znajduje się 58 autorów polskich. Poza tym z okazji jubileuszu wydanych zostało szereg książek polskich w języku włoskim.

OKOŁO 750.000 KATOLIKÓW SZKOTÓW

W ostatnim półwieczu ilość katolików w Szkocji wzrosła o cztery piąte i wynosi 745.125. W r. 1900 — katolików w Szkocji było 414 tysięcy, a sto lat temu — około 100.000. Z tej liczby 745.125 ponad 525.000 żyje na niewielkim terenie prowincji Glasgow. Pozostała liczba 220.111 grupuje się następująco: archidiecezja St. Andrews i Edynburg — 108.340, diecezje: Aberdeen — 13.268, Argyl i Wyspy — 11.390, Dunkeld — 49.960, i diecezja Galloway — 37.055. Jeśli zaś chodzi o prowincję Glasgow, katolicy dzielą się następująco: archidiecezja Glasgow — 322.350, diecezja Motherwell — 133.489, diecezja Paisley — 69.273.

Kapłanów jest w Szkocji 1.024 na 505 kościołów i kaplic publicznych. 141.967 dzieci uczęszcza do 296 szkół katolickich.

WZMOŻENIE WALKI Z RELIGIĄ W SOWIETACH

W czasie wojny z Niemcami w roku 1942 rozwiązano w Sowietach „związek" bezbożników. Obecnie prasa Sowiecka opublikowała manifest nowej organizacji p.n. „Towarzystwo studiów politycznych i naukowych", która jest niczym innym jak wznowionym związkiem bezbożników. „Towarzystwo" zapowiada wydanie w najbliższym czasie 29 milionów broszur i książek antychrześcijańskich.

Z okazji ogłoszenia Dogmatu Wniebowzięcia, komuniści w krajach Bałtyckich rozpoczęli manifestacyjne palenie książek religijnych w miejscach publicznych. W Rydze spalono również obraz Wniebowzięcia.

W Wilnie również odbyło się publiczne palenie książek religijnych. Aresztowany został ksiądz Henryk Humnicki za odczytanie w domu prywatnym Homilii o Wniebowzięciu.

„A KERESZT"

Na Węgrzech grupa studentów urządziła publiczne palenie na jednym z placów Budapesztu egzemplarzy pseudokatolickiego i przez reżym węgierski popieranego pisma „A Kereszt" (Krzyż). Ludność zsolidaryzowała się ze studentami, to też bardzo wiele osób z miejsca aresztowano. Pismo jednak nie znajduje nabywców i wypadki palenia podejmowane są i w innych miejscowościach.

PROF. HALECKI W HOŁDZIE PAPIESTWU

W 12 rocznicę koronacji Papieża Piusa XII dnia 12 marca, ukazało się na półkach księgarskich doskonałe dzieło polskiego uczonego, profesora Oskara Haleckiego, pod tytułem „Eugenio Pacelli — Pope of Peace" (Eugeniusz Pacelli — Papież Pokoju).

Profesor Halecki, który obecnie wykłada historię europejską na Uniwersytecie katolickim Fordham w New Yorku, spędził dwa lata na badaniu życia i dzieła obecnego Papieża. Autor w ubiegłym roku miał dostęp do tajnych archiwów watykańskich. Dzieło jest hołdem złożonym całemu Papiestwu, w szczególności Piusowi XII za jego niezmordowane wysiłki ocalenia pokoju światowego.

W ubiegłym tygodniu Pius XII obchodził 75-tą rocznicę urodzin i dwunastolecie papiestwa. 12-go marca przypadała uroczystość koronacji. Podobnie jak poprzednie rocznice, tegoroczne uroczystości były bardzo skromne — ze względu na cierpienia chrześcijan za żelazną kurtyną — i ograniczyły się do pontyfikalnej Mszy św. odprawionej w kaplicy sykstyńskiej przez kardynała Aloisi Masella, proprefekta Kongregacji Sakramentów w obecności Ojca św., Korpusu Dyplomatycznego i dworu papieskiego.

PATRONEM TELEGRAFISTÓW i TELEFONISTÓW ogłosiła Kongregacja Rytów archanioła Gabriela który został także obrany poprzednio patronem dyplomatów.

NUNCJUSZ APOSTOLSKI W NIEMCZECH. Będzie nim dotychczasowy regent nuncjatury niemieckiej abp Muench, ordynariusz diec. Fargo w U.S.A.

WAŻNA SPRAWA

Powszechnie wiadomo, że polska twórczość literacka i publicystyka na emigracji borykają się z wielkimi trudnościami finansowymi i technicznymi. W obecnych warunkach wydanie książki polskiej o niewielkim nakładzie z reguły jest imprezą deficytową. Nakłady zaś są niewielkie, ponieważ książka jest droga. To przeciwstawienie stwarza błędne koło. Najprostszym wyjściem byłoby stworzenie funduszu wydawniczego, który finansowałby początkowo deficyty i w ten sposób przyczynił się do obniżenia ceny książki, a co za tym idzie zwiększenia czytelnictwa. Funduszu takiego jednak nie ma. Natomiast szereg autorów podjął próbę rozwiązania na innej drodze: na drodze subskrypcji. Metoda ta okazała się skuteczna. Szereg książek zarówno beletrystycznych jak i z dziedziny publicystyki ukazał się lub ukazuje się drukiem na zasadzie subskrypcji.

Korzystając z tych doświadczeń indywidualnych, Komitet Wykonawczy Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego polecił Prezydium zbadanie, w porozumieniu z właściwymi organizacjami, możliwości utworzenia przy ZPUW subskrypcyjnego instytutu wydawniczego, którego zadaniem byłoby wydawanie celniejszych utworów literackich oraz książek publicystycznych i popularno-naukowych polskich autorów emigracyjnych. Komitet Wykonawczy upoważnił Prezydium do opracowania ram organizacyjnych i technicznych instytutu, a także do powołania go do życia.

Jak długo ZPUW nie uzyska środków materialnych, których część mogłoby przeznaczyć na cele kulturalne, wydatki na zorganizowanie instytutu winny być pokrywane z bieżących kosztów kancelaryjnych, a działalność Instytutu winna być oparta wyłącznie na zasadzie subskrybcji.

W związku z tym Prezydium Komitetu Wykonawczego ZPUW zamierza zbadać warunki wydawnicze w poszczególnych krajach i wybrawszy najkorzystniejsze, ogłosić w porozumieniu z kompetentnymi organizacjami listę proponowanych wydawnictw. W każdym kraju, w którym działają organizacje członkowskie ZPUW, będą stworzone punkty zbiorcze dla subskrypcji. Gdy tylko zbierze się odpowiednia ilość subskrybentów, dana książka zostanie oddana do druku.

ZPUW liczy na bezinteresowną współpracę całej prasy polskiej oraz wszystkich zainteresowanych organizacji społecznych. Już teraz Prezydium KW ZPUW oczekuje na uwagi, rady i wskazówki oraz na zgłoszenia rękopisów.

Adres Prezydium KW ZPUW jest następujący: 47 rue de l'Université, Paris 7-e.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

Ś.P. ADELINA ZAYKOWSKA

W dniu 19 grudnia 1950 r. zmarła w Poznaniu, zdala od ukochanego Wołynia, Adelina z Paszkowskich Zaykowska, wybitna działaczka katolicka i społeczna.

Sp. Adelina Zaykowska, wychowanica Sacré Coeur, całe swe życie poświęciła pracy charytatywnej i społecznej. Trudno jest dziś wyliczyć wszystkie jej zasługi i piastowane godności. Była współzałożycielką Polskiej Macierzy Szkolnej na Wołyniu i przez lat kilkadziesiąt jej prezeską, stała na czele Narodowej Organizacji Kobiet i wielu innych stowarzyszeń. W dużej mierze energii i ofiarności A. Zaykowskiej zawdzięcza Łuck wybudowanie pięknej Szkoły Handlowej i Bursy P.M.S.

Tadeuszostwo Zaykowscy nie szczędzili ani trudu ani pieniędzy na cele oświatowe i wiele z młodzieży dzięki nim ukończyło wyższe studia.

Dworek państwa Zaykowskich na Wólce był ostoją polskości w okresie niewoli, a ważnym ośrodkiem intelektualnym w czasach niepodległości. U państwa Zaykowskich można było spotkać całą niemal elitę umysłową Wołynia i wiele wybitnych osobistości z innych stron Polski.

Dworek słynął nie tylko z staropolskiej gościnności jego gospodarzy, ale też i z surowych obyczajów. „Pani Ada", jak ją powszechnie nazywano, była bezkompromisowa. Razu pewnego, gdy jeden z dygnitarzy przyjechał z wizytą wraz ze swą nieślubną żoną, nie został przyjęty. Żądał on później przeprosin, ale oczywiście ich nie otrzymał.

W czasie wojny — sterana już wiekiem, Adelina Zaykowska musiała opuścić swój ukochany Wołyń i wyjechać do Poznania, gdzie niezwłocznie stanęła do pracy w szeregach działaczy „Caritasu". I tam zmarła w przededniu świąt Bożego Narodzenia.

Dziś, w Łucku, nie istnieje na pewno ulica im. Tadeusza Zaykowskiego, a szkoły, których współzałożycielką była A. Zaykowska, są ośrodkami propagandy bezbożniczej.

Kiedyś jednak, jedna ze szkół powinna nosić godło im. Adeliny Zaykowskiej, która była wzorem kobiety polskiej i działaczki społecznej.

S. J.

Ś.P. EDGARE PRESTAGE

Pisma angielskie doniosły niedawno o śmierci ś.p. Edgara Prestage, profesora historii na Uniwersytecie Londyńskim. Zmarły uczony nie od razu kroczył drogą naukową. Wpierw był adwokatem w Manchester, ale ten zawód nie zadowalał jego potrzeby głębszego i spokojniejszego wglądu w świat. Skończył Oxford, wprawdzie już wtedy, w drugiej połowie wieku XIX, liberalizujący i odwracający się od tradycji Newmana, ale, okazało się, że E. Prestage nie wszedł bezkarnie w smugę cienia. Od swego prawa przerzucił się po pewnym czasie do badań historycznych, znów podjął studia, zyskał stopnie naukowe i otrzymał katedrę jako specjalista od historii Portugalii i dziejów odkryć geograficznych. W tej ostatniej dziedzinie łączył go ścisły związek, wzmocniony węzłem najserdeczniejszej przyjaźni, z wciąż jeszcze naukowo i społecznie działającym Sir Raymondem Barley.

Portugalia, od dawna mająca różne wspólnoty z Anglią, jest dla Brytyjczyków jakby rodzinną Rywierą i rodzinnym Wschodem chrześcijańskim, coś jakby bliską Palestyną krzyżowców a zarazem pobratymcem w nawigacyjnej epopei. Profesora Prestage uderzyła w jej dziejach wprost namacalna obecność żywotności katolickiej, która jej historii nadaje jakby heroiczny nastrój jednego z przedmurzy chrześcijaństwa. Jest w niej również coś z barwnego, tajemniczego zapachu stepu, coś z tej rycerskiej legendy, która tak wielu pociągała w kozaczyźnie dawnej Rzeczpospolitej. Portugalia, którą dobrze poznał z jej dawnej kultury i z częstych odwiedzin, z którą się nawet połączył jakby węzłami krwi, miała swój udział w jego szczerym, głębokim, gruntownym i wiernym nawróceniu się na katolicyzm. Swoją wiarę praktykował.

Liczne są jego prace z dziejów odkryć geograficznych, udziału w nich Portugalii, z historii i psychologii narodu portugalskiego. Ale nie o to tu chodzi, a Zmarły nie lubił nigdy o swym dorobku mówić, powodowany ową właściwą pewnej klasie Anglików dawnej daty powściągliwą skromnością. Był niezmiernie uczynny i niezwykle uprzejmy, gdy się go odwiedzało w jego domku na High St. Kensington w pracowni, wypełnionej doborowym księgozbiorem portugalskich specjalności. — Swoje czasy profesorskie uważał za minione. Nie otwierał już tej zamkniętej, jak sądził, książki. (Jednak jego niewielki szkic o chrześcijańskich wartościach Portugalii wart byłby przekładu dla polskiego czytelnika).

Drugim jego zainteresowaniem serdecznym była — Polska, pokrewny nieco, choć bardziej odległy i — rozleglejszy przedmiot. Pasjonowały go nie tylko dzieje naszego kraju, ale jego życie współczesne, jego ludzie, jego przyszłość, sprawy Kościoła, jego wojna i głośne podziemie. I do tego „tematu" zbierał, nie bez trudu, dzieła i materiały angielskie. Chętnie spieszył z pomocą na polskie cele, dla materialnej czy religijnej opieki nad uchodźcami; był honorowym członkiem jednego z polskich katolickich klubów parafialnych na prowincji, który mu wiele zawdzięczał. Prof. Prestage zawsze pragnął bardzo stykania się osobistego z inteligencją polską. Niestety, mimo zabiegów, nikt, lub niemal nikt z Polaków londyńskich nie okazał zainteresowania w tym, aby odwiedzać osamotnionego starca, zawsze pełnego prawdziwie dostojnej ujmującej uprzejmości.

Warto wspomnieć, że zawsze modlił się za Polskę i Polaków, że ubolewał nad jej losem, mówiąc, iż wstyd mu za swój naród i rząd, podziwiał ów wyraz ufności i jakiegoś optymizmu, który dostrzegał na twarzach modlących się po kościołach żołnierzy polskich. Żywo też obchodziły go losy chrześcijańskiego Wschodu.

Zmarł, mając lat 81.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

PRZECIW ZBYT SUROWEJ CENZURZE

Konserwatywny „Sunday Times" w artykule pióra Harolda Hobsona wystąpił przeciw zbyt ostrej cenzurze sztuk teatralnych w Wielkiej Brytanii. Autor uznaje, że cenzura ta odgrywała na ogół w przeszłości rolę pożyteczną, ostatnio jednak przesadza ona w swej surowości, wskutek czego wiele dobrych sztuk zagranicznych bądź nie może się w ogóle pojawić na deskach scen czynnych w. Brytanii, bądź też ukazuje się w postaci zmienionej.

Tak np. sztuka Marca Connelly'ego „The Green Pasture", której tematem jest rozwój idei Boga miłosiernego wśród murzynów, pojawić się mogła w W. Brytanii tylko w postaci filmu, a nie w teatrze, choć w Nowym Jorku właśnie wznowiono jej wystawianie. Podobne trudności spotkałoby — zdaniem Hobsona — wystawienie sztuki dramaturga francuskiego Marcela Ayme'a „Clerambard", która w Paryżu grana była już ponad 500 razy. Jest to sztuka religijna, której główny bohater, człowiek twardy i okrutny, nawraca się pod wpływem wizji św. Franciszka z Asyżu. Prawdopodobnie — zauważa Hobson — Lord Chamberlain nie pozwoliłby również na wystawienie w Londynie sztuki Mauriaca „Le feu sur la terre", która w Paryżu grana już była 150 razy i przełożona została na piętnaście języków. Przedmiotem jej jest zakazana namiętność i wynikający na tym tle konflikt moralny.

Podobnie nie wolno wystawić w Londynie sztuki André Roussina „Les oeufs de l'autruche", choć inna sztuka tegoż autora grana jest pt. „The Little Hut" w stolicy Anglii z wielkim powodzeniem. To samo dotyczy „La neige était sale" G. Simenona. Sztukę Cocteau „Les parents terribles", głośną w całej Europie, wystawiono w Londynie w „Arts Theatre" — po poczynieniu na żądanie cenzury znacznych zmian w tekście.

Przyczyną tych zakazów czy zmian jest fakt, że wspomniane sztuki zajmują się tematami, które w Wielkiej Brytanii są zakazane na scenie, takimi jak kazirodztwo, różne zboczenia, — a także fizyczne przedstawianie Boga na scenie. Autor artykułu wskazuje jednak, że większość wymienionych przez niego sztuk ma charakter religijny i traktuje zagadnienia te z punktu widzenia moralnego, co cenzura powinna brać pod uwagę, a nie stosować zakazów zbyt automatycznie. Całkowity lub częściowy zakaz wystawiania tych sztuk — zdaniem p. Hobsona — może tylko zubożyć teatr brytyjski, dając mu zarazem charakter śmieszny i prowincjonalny.

STUDENT ZŁODZIEJEM OBRAZÓW

Nieprzyjemną sensację stanowi kradzież obrazów z Victoria and Albert Museum w Londynie, dokonana przez 22-letniego studenta sztuk pięknych, Petera Dennisa Price'a. Ukradł on z tego muzeum sześć obrazów olejnych ogólnej wartości 400 funtów i sprzedał je antykwariuszowi po 10 szyl. od sztuki. Skazano go na trzy miesiące więzienia, nadto wydalony został z Royal College of Art, z równoczesnym cofnięciem udzielanego mu w wysokości 360 funtów rocznie stypendium.

O BELLOCU

Z okazji pojawienia się nowej antologii utworów Hilarego Belloca — o czym już na tym miejscu pisaliśmy — poświęca Bellocowi artykuł w „John O'London's Weekly" znany pisarz i historyk, J. B. Morton (autor, m.in., angielskiej monografii króla Jana Sobieskiego).

„Belloc — pisze Morton — głosił odrodzenie chrześcijaństwa, Europy, Zachodu w czasie, gdy tego rodzaju hasła uważane były za kaprysy, za wołania dziwaków, — głosił je na wiele lat przedtem, zanim politycy uczepili się ogólnikowej wersji tej idei jako swej ostatniej nadziei. On to prowadził atak na oficjalną naukę historii w tym kraju. I on to na początku ubiegłej wojny powiedział: ‚Probierzem jest Polska' („The Test is Poland").

KSIĄŻKA O KATYNIU

Nakładem firmy Hollis and Carter — jak podają ogłoszenia — ukaże się w połowie maja książka Józefa Mackiewicza „The Katyn Wood Murders". Książka będzie ilustrowana. Cena wyniesie około 15 sh.

CONRAD W NOWYM WYDANIU ZBIOROWYM

Ukazujące się od paru lat nakładem Denta nowe wydanie zbiorowe pism J. Conrada-Korzeniowskiego w oryginale angielskim dobiega końca. Ostatnio pojawiły się dwa nowe tomy: pierwszy obejmuje „Murzyna z załogi ‚Narcyza' ", „Tajfun", „Falka" i inne nowele, drugi „Smugę cienia" i „Wśród prądów." Cena tomu 7 sh. 6 d.

LISTY DO REDAKCJI

Jeszcze o „St. Joan" Shaw'a

Szanowny Panie Redaktorze!

Nie miałem zamiaru kontynuowania dyskusji na temat „*Św. Joanny*" Shaw'a, ale ostatnia wypowiedź dr. Jelonka w nrze 9 (193) ŻYCIA zmusza mnie do udzielenia kilku wyjaśnień, nie tyle w celu wywołania nowych „nieporozumień", jak to powiedział mój szan. oponent, lecz w zamiarze wyjaśnienia spraw, co do których obawiam się, że nie zostałem zrozumiany.

Zaczynając od końca, chciałbym wyjaśnić swoje twierdzenie na temat hagiografii. Nie chodzi mi o to, że wśród książek dotyczących Świętych przeważają opracowania popularne. Chodzi o to, że większość tych opracowań, zwłaszcza polskich, jest kiepska. Nasi pisarze-popularyzatorzy popełniają często błąd polegający na stawianiu znaku równania między ujęciem popularnym, a tandetnym. Stąd roiło się u nas od życiorysów hagiograficznych nieprzekonywujących, „cukierkowatych. Święci byli w tych życiorysach doskonali od kołyski, nigdy nie przechodzili trudności duchowych, charakterystycznych dla każdego człowieka. Często też niesprawdzone legendy podawano za fakty i, w sumie rzeczy biorąc, życiorysy te przypominały panegiryki na cześć tych Świętych, a nie życiorysy. Widzimy też na przykładzie wydawnictw *Catholic Truth Society* w tym kraju, że są możliwe opracowania popularne stojące na wysokim poziomie i pisane przez wybitnych specjalistów. — Jeśli chodzi o dzieła poważne w zakresie hagiografii, to jest ich za mało. Dlatego też twierdzenie o smutnym poziomie hagiografii nie uważam za przesadę, powinienem był może raczej mówić o „brakach w zakresie hagiografii", tym bardziej rażących, że hagiografia jest bardzo ważnym działem piśmiennictwa katolickiego. Dzieło hagiograficzne wtedy spełnia swoją rolę, jeśli zachęca czytającego do pójścia w ślady danego świętego. A pamiętajmy, że więcej ludzi nawraca się przez przykład, niż przez argumentację.

Jeśli chodzi o sprawę „fałszu", różnica zdań między p. Jelonkiem, a mną, ma tło językowe. Fałszem nazywam świadome przekręcanie, czy naciąganie rzeczywistych faktów, natomiast to co p. Jelonek nazywa „fałszem nieświadomym", określam jako omyłkę, czy też ignorancję rzeczywistych faktów. Uważam więc, że nazwanie Shaw'a ignorantem, a fałszerzem, to różnica.

W tym miejscu czuję się upoważniony do powiedzenia paru słów na temat fałszu, który p. Jelonek mnie zarzucił (określając to zresztą uprzejmie mianem „uproszczenia kontrargumentacji") mianowicie, że oparłem swój dowód na wybranych znaczeniach słów „*imagination*" i „*fancy*" z *Concise Oxford Dictionary*, z pominięciem innych znaczeń.

Faktem jest, że te same słowa używane są w różnych znaczeniach i słowniki podają przy każdym słowie znaczenie, w jakim może być ono używane. Znaczenia tych słów zależne są od kontekstu, w jakim te słowo stoją, to znaczy, że słowo nie może mieć szeregu znaczeń jednocześnie, ale tylko jedno i o tym decyduje kontekst (czasami słowa mają znaczenia wykluczające się nawzajem, nie mogą więc jednocześnie ich mieć). Jeśli zajrzymy do wielotomowego wydawnictwa *New English Dictionary*, zobaczymy dla wielu słów kilka stron ich znaczeń, z podaniem odpowiednich kontekstów. W tym też, a nie innym celu podałem całą rozmowę Joanny z Robertem: jako kontekst słowa „*imagination*", by pokazać, że w takim znaczeniu użył tu Shaw tego słowa, jakie podałem z C.O.D. w tekscie artykułu, czyli „*mental faculty forming images of external objects not present to the senses*". Jest to jasne tak z kontekstu, który uprzednio przytoczyłem, jak i z całej sztuki, w której nigdzie Shaw nie zaprzecza realności wizji Joanny. Joanna z jego sztuki nie sprawia wrażenia, że posłannictwo jej oparte jest na ułudzie. Cuda jakie Shaw przedstawia, mogą być naiwne, ale Shaw nie przeczy ich realności, lecz ją sugeruje.

Jeśli więc podałbym wszystkie znaczenia słowa „*imagination*", nie miałoby to sensu. Shaw użył w jednym znaczeniu i to podałem. — Że polskie słowo ‚imaginacja' ma znaczenie ‚*fancy*' raczej niż ‚*imagination*', to jest jasne dla ludzi obeznanych z angielskim. — Że jedno ze znaczeń w C.O.D. brzmi ‚*fancy*', to nie ma istotnego znaczenia w świetle tego co powiedziałem powyżej. Są pewne wypadki, w których tak może być, ale rozważenie słownika in abstracto nie ma sensu. Pamiętam jak w słowniku wyrazów obcych (Arcta zdaje się) jako określenie słowa ‚kanapa' podany był wyraz ‚sofa'; gdy zajrzałem pod ‚sofa', znalazłem: ‚kanapa'. Jeśli więc szukając określenia ‚*imagination*', zajrzymy pod ‚*fancy*', jako jedno ze znaczeń znajdziemy tam szereg określeń, jak: ‚*caprice*', ‚*whim*', ‚*individual taste*', ‚*inclination*', itd., które absolutnie nie mają nic wspólnego z naszym tematem. Miałem więc prawo wymienić znaczenie użyte przez Shaw'a, a pominąć znaczenia nie wiążące się z danym kontekstem. Oczywiście można wczytywać się w tekst i widzieć tam co innego. Kto chce psa uderzyć, kij znajdzie. Jeśli czyta się „*St. Joan*" z nastawieniem, że Shaw nie może uznawać nadprzyrodzoności, bo jest Shawem, znajdzie się w niej zapewne potwierdzenie swych marzeń, ale wydaje mi się, że nie będzie to sprawiedliwe względem autora.

W sprawie wizji i głosów św. Joanny, chciałbym tylko zaznaczyć, że p. Jelonek wydaje się być bliski niewiary w realność widzeń duchowych, skoro takie słowa św. Joanny jak — gdy mówiąc o widzianych przez siebie Świętych, stwierdza, że widziała ich — „tak jak was widzę i jak was słyszę", „mówią pięknym językiem", że są ubrani itd. Nie wiem bowiem jak wyobrażałby sobie mój oponent nadprzyrodzone zjawiska nie zachodzące przy pośrednictwie zmysłów. Że nie widzimy czegoś oczyma, to nie dowód, że widzenia duchowe nie mogą mieć materialnych kształtów. (Nawet zwykłe wyobrażenie sobie czegoś w umyśle przybiera kształt materialny, mimo, że zmysły nie biorą udziału, o ileż więcej nadprzyrodzone widzenie). Człowiek musi wyobrażać sobie rzeczy w sposób materialny. Św. Katarzyna, czy św. Michał Archanioł są istotami duchowymi, pokazywali się św. Joannie materialnie, choć nie koniecznie za pośrednictwem zmysłów. — Poza tym w jaki inny sposób mogłaby św. Joanna innym ludziom swoje wizje opisać? Nie przeczę, że wizje św. Joanny mogły mieć charakter nie tylko wyobrażeniowo-materialny, ale faktycznie zmysłowy. Przytoczone słowa św. Joanny nie są jednak pewnym dowodem na jedno czy drugie i jeśli się nie mylę, nie ma obowiązku przyjmować określonej ‚metody' (sprawy te mają spekulatywny teologiczny charakter), jeśli się wierzy, że były to autentyczne przykłady prywatnego objawienia.

Kilkakrotnie powołuje się p. Jelonek na broszurę Christopher Hollis'a „*Mr. Shaw's ‚St. Joan'*" Tak się składa, że przysłano mi ją anonimowo kilka dni temu (widocznie zwolennicy też mego oponenta przysłali mi ją „ku zbudowaniu"). Oczywiście Mr. Hollis nie jest nieomylny (czego dowodzić może chociażby niedawna dyskusja w tyg. LISTENER na temat jego artykułu „*In Defence of Classical Education*", z której nie we wszystkim wyszedł obronną ręką) i nie ma obowiązku zgadzać się z każdym jego twierdzeniem. I tak np. w sprawie ‚*imagination*' stanowisko jego jest identyczne ze stanowiskiem p. Jelonka. (Ale faktem jest, że jest to jedynie przykład, jaki podaje dla zakwestionowania poglądu Shaw'a na nadprzyrodzoność — bo zdanie arcybiskupa na temat cudów jest zdaniem naturalnym w ustach tej mało ciekawej osobistości, a nie Shaw'a — i dlatego dziwię się, że do tej broszury odsyła nas p. Jelonek po dalsze przykłady sceptycyzmu Shaw'a. Poza nieokreślonym narzekaniem na sceptycyzm Shaw'a w sprawie cudów, popartym jedynie przykładem wymienionym przez p. Jelonka, nic tam nie znajdziemy w tej materii). — Tym nie mniej jednak broszura ta warta jest przeczytania przez osoby zainteresowane. Zgadzam się zresztą z zasadniczym tokiem jej wywodów, które są omówieniem sztuki Shaw'a z katolickiego punktu widzenia i sprostowaniem jej błędów doktrynalnych i nieścisłości historycznych. Rzecz ta była wskazana i wyraźnie to podkreślałem w swoim pierwszym liście.

Proszę też zwrócić uwagę, że wnioski do jakich dochodzi Hollis są zgodne z moimi założeniami, a nie p. Jelonka. Zasadniczym bowiem twierdzeniem moim od początku tej dyskusji było, że sztuka ta ma błędy, które trzeba wytknąć, ale *nie* jest szkodliwa, i nie ma powodu jej unikać. W ostatnim liście swoim czyni p. Jelonek zadziwiające wyznanie, że nie-katolika może „*St. Joan*" nawet pośrednio „doprowadzić do prawdziwego Kościoła". To samo od początku twierdziłem, plus to, że katolikom, jako znającym prawdę, zaszkodzić nie może. Otóż Hollis w swej broszurze nigdzie nie mówi, że sztuka ta jest szkodliwa dla kogokolwiek, czy per se. Podkreśla też znaczenie jej Epilogu dla naszego wieku. — Nikomu też nie każe Hollis unikać tej sztuki, a o sobie pisze wyraźnie w konkluzji swej pracy: „*I have always read Mr. Shaw with pleasure. And I shall always continue to do so*". (zawsze czytałem p. Shaw'a z przyjemnością i zawsze będę) (str. 22). Nie jest w tym sam wśród katolików — na szczęście.

Ale jeśli musimy, jak widzę, negatywnie sprawę postawić, stwierdzam odnośnie „*St. Joan*", że w indeksie librorum prohibitorum nie figurujące po tytule, na pewno nie przynależy tam per se. P. Jelonkowi wolno mieć oczywiście inne zdanie.

Łączę wyrazy szacunku

Bolesław Taborski

Listem p. B. Taborskiego zamykamy dyskusję na ten temat.

RED.

Wokół artykułów o psychologii

Szanowny Panie Redaktorze!

Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem artykuł ks. Feliksa Brzózki p.t. „Czy psychologia scholastyczna przeszła już do historii?" (Życie, nr. 11), jako odpowiedź na pewne wątpliwości spowodowane mymi artykułami (wbrew zresztą mej intencji); tym bardziej, że wypowiedzi ks. Brzózki, nacechowane pełnym umiarem i ostrożnością, daleko odbiegają od zbyt pewnych i apodyktycznych uwag innych autorów.

Myśl główną ks. Brzózka bez wahania przyjmuję, niemniej jednak chciałbym zauważyć, że:

(1) Różne są pojęcia „osobowości" (psychologicznej) i „osoby". Pierwsze odnosi się do umysłowego zachowania się człowieka, drugie do istoty człowieka. Utożsamienie tych dwu pojęć zawsze spowoduje nieporozumienie. Cytując św. Tomasza, myślimy o „osobie" („persona"), a więc o istocie, złożonej z ciała i duszy, mówiąc zaś o osobowości („personality" w terminologii angielskiej), mamy na myśli ludzką psychikę (której, zgodnie z wiarą i filozoficznym rozumowaniem, dusza jest źródłem).

(2) Wszystkie współczesne nauki wywiodły się z filozofii, tak samo i psychologia. Chociaż stare nazwy zostały, to przedmiot w wielu wypadkach się zmienił.

(3) Ks. Brzózka wydaje się używać wyrażenia „psychologia eksperymentalna" niezbyt ściśle. Winno być „psychologia nowoczesna" albo „naukowa", w odróżnieniu od psychologii dawnej, filozoficznej. Psychologia eksperymentalna jest bowiem jednym z działów naukowej psychologii (psychologia ogólna, indywidualna, socjalna, pedagogiczna, przemysłowa, kliniczna, eksperymentalna).

(4) Początek psychologii eksperymentalnej powszechnie odnosi się do drugiej połowy XIX wieku (Wundta i Fechnera), a nie wieku XVIII.

(5) Z głównych szkół psychologicznych (asocjacjoniści, psychoanalitycy, gestaltowcy, szkoła teologiczna i behawioryści) niektórzy skrajni behawioryści amerykańscy wyraźnie odrzucają duchowy charakter psychiki ludzkiej; nie wynika jednak z tego, by należało odrzucić wszystko, czego ten kierunek w psychologii dokonał. Psycholog o katolickim światopoglądzie zapewne ani nie zaprzeczy istnienia duszy, ani też nigdy o niej nie zapomni w praktycznym stosowaniu nowoczesnej psychologii, niezależnie od tego do jakiejkolwiek by szkoły należał.

(6) Słuszna jest uwaga ks. Brzózki: każdy z katolickich psychologów winien znać św. Tomasza. Ale i każdy, kto chce wydać uzasadniony sąd o tym czy innym kierunku naukowej psychologii, winien zapoznać się z jej terminami.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego poważania.

Bolesław A. Wysocki
(Ludford Hostel, Lincs)

ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

DYSKUSJA NA TLE MILCZENIA

W PRASIE KRAJOWEJ toczy się pełna niedomówień i rozwleczona w czasie polemika między katolickim ,,Tygodnikiem Powszechnym'' a reżymowym ,,Dziś i Jutro''. Początek dał jej artykuł Stommy i Turowicza w ,,Tygodniku Powszechnym'', przedrukowany przez ,,Życie''.

Artykuł ,,Tygodnika'' był próbą odcięcia się od popieranych przez komunistów tzw. katolików świeckich. Sens tego artykułu był ten, że ponieważ w kraju komunistycznej dyktatury nie można urzeczywistniać żadnego programu politycznego, społecznego czy gospodarczego wypływającego z założeń katolickich, przeto katolikom pozostaje tylko jedna ale najważniejsza dziedzina działalności a mianowicie praca kulturalna w najgłębszym tego słowa znaczeniu. Stanowisko takie nie oznacza przeciwstawiania się lub bojkotowania tego, co rząd komunistyczny robi pożytecznego. Pismo więc wyraźnie opowiedziało się za akcją na rzecz utrzymania pokoju światowego, za obroną granicy na Odrze i Nysie, za planem sześcioletnim uprzemysłowienia kraju i za porozumieniem Kościoła z państwem komunistycznym. Co autorzy artykułu odrzucają, to stanięcie na gruncie komunistycznego programu społeczno - gospodarczego i czynny udział w jego wprowadzaniu w życie. A to właśnie z gorliwością robią ,,reżymowi katolicy'' i dlatego artykuł ,,Tygodnika'' został zrozumiany jako polemika z tą grupą.

Po długim milczeniu ,,Dziś i Jutro'' odpowiedziało dwoma powiązanymi artykułami (Micewskiego i Rostworowskiego), dość mętnymi, ale zawierającymi zasadnicze tezy roztopione w powodzi pseudonaukowego gadulstwa, na jakie wprowadzili modę niedokształceni a naśladujący Rosjan komuniści polscy.

Pierwszą z tych tez, rzuconą jakby mimochodem, jest, że w dzisiejszych czasach musi się wybierać między ustrojem ,,kapitalistycznym'' a ,,socjalistycznym'', że kto nie jest komunistą jest kapitalistą. Jest to powtórzenie obowiązującego sloganu komunistycznego, pozbawionego podstaw w rzeczywistości. Ustrój gospodarczy, który przed stu laty opisał Marx i nazwał kapitalizmem, już właściwie w tej postaci nigdzie nie istnieje. Powstały natomiast nowe typy ustrojów. Gdyby Marx ożył, zobaczywszy dzisiejszą Anglię na pewno nie określiłby jej ustroju jako kapitalistyczny. Na pewno także nie nazwałby ustroju sowieckiego socjalistycznym. Jeden z wybitniejszych ekonomistów francuskich, dominikanin O. Lebret stwierdza, że w dzisiejszym świecie obok ustroju kapitalistycznego i sowieckiego istnieją jeszcze co najmniej dwa, tj. ,,senioralny'', dotąd panujący na znacznych połaciach globu i demokratyczno - społeczny, najpełniej rozwinięty w krajach skandynawskich. A co powiedzieć o Francji z jej upaństwowionym wielkim przemysłem, o Anglii, o Włoszech ?

Były komunista Amerykanin Burnham, stosując marksistowską metodę analizy wykazał, że alternatywą kapitalizmu wcale nie jest socjalizm, że zarówno komunizm sowiecki jak ustroje totalne ,,faszystowskie'', jak nawet przemiany zachodzące w Ameryce, są przejawem nowej tendencji dającej dyspozycję środków produkcji nie kapitalistom ani robotnikom ale warstwie ,,managerów'' czyli organizatorów gospodarczych, najczęściej, ale nie koniecznie, działających w imieniu państwa.

Poza tym katolik, a za takich chcą uchodzić ludzie z ,,Dziś i Jutro'', nie może zapominać, że papieże wypowiedzieli się zarówno przeciw nadużyciom kapitalizmu jak i marksowskiemu komunizmowi, wskazując na odmienne formy ustrojowe, które nazywa się często korporacjonizmem.

Komuniści oczywiście każdy ustrój, który nie jest sowiecki, nazywają, ze względów propagandowych, kapitalizmem. ,,Reżymowi katolicy'' przyjmują ten slogan i obracają go przeciw publicystom ,,Tygodnika Powszechnego'', co ma posmak nieprzyjemny. Jeżeli bowiem ktoś pod władzą komunistyczną zadeklaruje się, że nie jest ,,socjalistą'' tym samym przyznaje się do ,,kapitalizmu'' a więc jest ,,wrogiem ludu''. Reżymowi nie mają tego kłopotu: głośno deklarują się, że stoją na gruncie ,,socjalizmu'', co w obowiązującej nomenklaturze oznacza komunizm.

Dalsza ich teza jest taka: katolicyzm i komunizm są sobie przeciwstawne pod względem filozoficznym, ale jeżeli katolicy staną na gruncie programu społeczno-gospodarczego komunistycznego, to oba kierunki, oczywiście pod przewodem komunistów, mogą pracować nad urzeczywistnieniem rewolucji z korzyścią dla ojczyzny. Katolicy mają obowiązek oddziaływania na życie społeczne a w systemie dyktatury komunistycznej mogą to robić tylko przyjąwszy społeczne cele komunizmu, które i tak w świecie zwyciężą.

Niewątpliwie katolicy mają obowiązek oddziaływania na życie społeczne, ale oddziaływania w duchu katolickim. Czy praca nad budową ustroju bolszewickiego, w myśl instrukcji i planów partii ateistycznych komunistów, może być prowadzona w duchu katolickim? Zdawałoby się, że ,,reżymowi katolicy'' samym swoim istnieniem i pisaniem dają wyraz wierze w możliwość pozytywnej odpowiedzi na to pytanie. Rzeczywistość jednak nie jest tak prosta. Nigdzie nie znajdzie się u nich podobnego twierdzenia, zapewne dlatego, że byłoby obraźliwe dla komunistów. Wszystko co da się wydobyć z oświadczeń ,,katolików świeckich'', to niesprecyzowana nadzieja, że w ten sposób będzie można istnieć przyznając się do poglądów katolickich i biorąc udział w praktykach religijnych.

Katolicy stanowią ogromną większość społeczeństwa polskiego. Gdyby stanęli na gruncie tez ,,Dziś i Jutra'', komuniści mieliby niezwykle ułatwione zadanie w sowietyzowaniu Polski. Wystarczy przypomnieć sobie, co pisał Lenin o przyjmowaniu duchownych chrześcijańskich do partii: uważał on, że należy ich wciągać i, jeżeli lojalnie wypełniają wszelkie polecenia, pozostawić im ich ,,wewnętrzną sprzeczność'' w postaci ,,przeżytków'' wiary; gdyby natomiast chcieli wśród robotników szerzyć poglądy chrześcijańskie, należy ich z partii likwidować. Komuniści w Polsce radziby ująć swoją dyscypliną organizacyjną jak największą ilość katolików, pozostawiając im ,,ich sprzeczność wewnętrzną'', ale biada tym, którzy by chcieli ,,przeżytki'' propagować lub szczepić je młodym pokoleniom. Pozycja ,,bierności'' katolików w państwie komunistycznym wymaga więcej śmiałości niż ,,kolaboracjonizm''. Gdzie nie można czynnie przeciwdziałać wrogowi religii, lepiej mu chociaż nie pomagać. Niezawsze ,,aktywizm'' jest lepszy od ,,pasywizmu''. Historia Belgii i Polski w pierwszej wojnie światowej wykazała dowodnie krótkowzroczność i błędność politycznego ,,aktywizmu'' pod okupacją.

Następna, niedomówiona, teza ,,Dziś i Jutro'' polega na sugestii, że nie ma zasadniczej różnicy między stanowiskiem ich grupy a stanowiskiem redakcji ,,Tygodnika Powszechnego'', że różnica jest tylko w czasie, że tamci są spóźnieni i będą musieli przyjść na ich podwórko. Tu ,,katolicy'' reżymowi posługują się deklaracjami lojalności zawartymi w artykule Stommy i Turowicza. Nie bez ,,Schadenfreude'' dowodzą im: twierdzicie, że chcecie zajmować się tylko kulturą, a musicie pisać o polityce; potępiacie emigrację, chwalicie układ episkopatu z rządem komunistycznym, cieszycie się z planu sześcioletniego; różnimy się więc tym, że wy przyjmujecie, co wam narzucają, a my sami bierzemy czynny udział w tym narzucaniu: żeby żyć musicie też stawać na gruncie polityki komunistów, tylko robicie to biernie i z ociąganiem.

Cała ta dyskusja, która, rzecz prosta, toczy się nie w tych słowach w jakie ją tutaj ubraliśmy, byłaby istotnie tragiczna, gdyby była rzeczywistym wyrazem dwóch jedynych stanowisk katolików w Polsce. Na szczęście tak nie jest. ,,Dziś i Jutro'' reprezentuje niewielką grupę inteligentów żyjących raczej na marginesie katolicyzmu, którzy z pozycji kompromisu politycznego z komunizmemześlizgnęli się na pozycję kompromisu ideowego bardzo bliskiego apostazji. Stomma i Turowicz reprezentują ostatnią granicę kompromisu politycznego. Ani jedni ani drudzy nie reprezentują stanowiska większości katolików polskich. To stanowisko wyraża się nie artykułami na tematy polityczne ale brakiem takich artykułów, wyraża się milczeniem. Milczenie to nie jest wyrazem bierności ani rezygnacji. Jest ono wymowne i nabrzmiałe treścią.

Tylko w ciszy tego milczenia głos dyskusji dwóch par redaktorów dochodzi w ogóle do naszych uszu.

Wojciech Wasiutyński

KONIEC KOŃCÓW, OCZYWIŚCIE

Motto:
Czy sąsiad czasem czyta?
RODOĆ

CZY by można było dzisiaj być królem, nie umiejącym czytać i pisać, jak u nas np. Krzywousty, a w Rosji o wiele później Borys Godunow? Każdy z nich władał dużym państwem, miał pod sobą administrację, wojsko, musiał rozwiązywać konflikty społeczne, walczył ze stronnictwami, z intrygą, a Godunow prowadził dodatkowo zawiłą intrygę osobistą w gnieździe żmij bojarskich dla zdobycia tronu. I wszystkiemu podołał, będąc analfabetą. Sprawę utrudniało i to, że już istniała biurokracja moskiewska i ,,chodziły papiery''.

Ale chyba, chyba nie mógłby dzisiaj istnieć poważny monarcha bez owładnięcia sztuką czytania i pisania. Nawet monarcha konstytucyjny, który nie rządzi, lecz panuje.

* * *

Sztuka czytania stała się dostępna powszechności i myślę, że to wspaniałe rozpowszechnienie alfabetu przesłania nam paradoksalne zjawisko nawskroś nowoczesne, a mianowicie analfabetyzmu ludzi czytających.

W ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu zjawił się szczególnego rodzaju analfabetyzm powrotny, polegający nie na zapominaniu liter. Ogromny odsetek maturzystów, magistrów i doktorów, po ukończeniu studiów szkolnych i uniwersyteckich, przestaje czytać książki. Ogranicza się do czytania dzienników. Poświęca na to pół godziny na dobę.

Gdzie na to dowód?

W cyfrach.

Prasa codzienna odbija miliony egzemplarzy. Nakłady książek rzadko przekraczają tysiące.

Co to znaczy?

Że mały odsetek ludzi tak zwanych inteligentów interesuje się literaturą piękną, filozofią, historią, nauką, nawet opisami obcych krajów. Największe powodzenie mają książki, zawierające ,,reportaże''. Ale takie książki są rodzajem gazety, albo raczej rubryki gazetowej, powiększonej do rozmiarów tomu.

Książki znakomitych powieściopisarzy ,,analizuje się'' przy czarnej kawie w dziewięciu wypadkach na dziesięć na podstawie przeczytania recenzji, zamieszczonej w dzienniku, czy tygodniku. (Miesięczniki literackie co i raz przestają wychodzić dla braku abonentów; nie tylko dla braku redaktorów.)

Co to znaczy?

Że miliony młodzieży, kończącej szkoły, wraca do analfabetyzmu. Czytają w dziennikach ,,wiadomości bieżące'', ,,wypadki'', ,,pogodę'' sport'', ,,z sądu'', ,,opowiadanie detektywistyczne'', ,,krzyżówkę''. Jest to uprawianie analfabetyzmu w postaci biegłego czytania.

* * *

Pewien inżynier, należący do wykładowców w Politechnice Warszawskiej, powiedział mi, że nie przeczytał Słowackiego. Rozmowa toczyła się podczas sprowadzania zwłok Słowackiego do Polski.

— Ah, panie, — powiedział inżynier — to takie niezrozumiałe, filozofowanie!...

Z dalszego ciągu rozmowy wynikało, że szanowny inżynier w ogóle nie czytuje książek. Nie zaglądał do ,,Pamiętników'' Paska, ,,bo to stare''; nie znał Montaigne'a w przekładzie Boya, ,,bo to za mądre''; nie czytał Struga, bo ,,dosyć, panie tych polityk!''. ,,Przybyszewski dla histeryczek'', a Wyspiański, bo ,,mało to własnych zmartwień?'' i ,,nie mnie, panie, uczyć patriotyzmu!'' Czytanie książek uważał szanowny inżynier za przykrość. Wolał pasjansa i brydża, ,,bo się, panie, wtenczas człowiek zapomina''.

Nie umiałem się domyślić, jakie okropności miał do zapomnienia pan inżynier, ale musiało mu chodzić o nudę. Chciał zapomnieć o nudzie. Nudzie życia! No, bo istotnie! Żyć! Codziennie żyć! Dzień w dzień żyć! Nie tylko żyć! Kto by się tym nie znudził?! Gdyby nie papieros i od czasu do czasu trochę śliwowicy, trudno było by wytrzymać!

Inżynier był głęboko przekonany, że na tym się kończy nauka, żeby skończyć z czytaniem.

* * *

Ale, oczywiście, nie wszyscy ,,uczą się na książce'' po to, żeby nie czytać książek. Mnóstwo ludzi czyta, czyta książki. I kiedy się nad tym zadumałem, przyszło mi ni stąd ni z owąd do głowy, że czytanie książek bywa taką potrzebą, jak palenie papierosów. I w tym samym stopniu potrzebą bezmyślną.

Co tu ukrywać! Są nałogowcy czytania książek, jak są nałogowcy zaciągania się papierosowym dymem. Dla nich treścią książki jest nie jej treść istotna, lecz samo czytanie.

Nieraz słyszy się od palacza, że nie papieros robi mu przyjemność, lecz że brak papierosa sprawia mu przykrość. Że przyjemność palacza polega na pozbywaniu się przykrości niepalenia. Nałóg czytania u niektórych czytelników (mówię o typie, na szczęście, rzadkim) nie polega na rozkoszy obcowania z treścią książki, lecz na samej funkcji czytania, na pozbywaniu się przykrości nieczytania. Taki czytelnik czyta każdą książkę z jednakowo przyjemnym brakiem zajęcia. Znałem kobiecinę, która raz po raz czytała ,,Trędowatą''. Do końca i znów od początku! Zawsze z tym samym roztargnionym zajęciem, co jej pozwalało mieć ,,Trędowatą'' zawsze za utwór czytany po raz pierwszy. Całą biblioteką tej namiętnej czytelniczki była ,,Trędowata''.

* * *

I ów inżynier i ta kobiecina mogą być zaliczeni do analfabetów w typie o wiele bardziej analfabetycznym, niż wspomniany na początku Bolesław Krzywousty. Bo Bolesław Krzywousty był analfabetą tylko w tym znaczeniu, że się nie zapoznał z literami, gdy ci dwoje... Bolesława Krzywoustego obchodziło życie, obchodził świat; tych dwoje nic nie obchodziło; żyli życiem roślinnym. Żeby było ładniej, ją nazwijmy różą jego tulipanem.

* * *

Ale nie zapoznawajmy i prawdy pocieszającej.

Ciekawość intelektualną i smak artystyczny najniewątpliwiej można w sobie budzić i rozwijać. Wystarczy raz trafić na dzieło, które nas olśni, a wejdziemy oszołomieni w zaczarowany świat krąg sztuki i odtąd będziemy tęsknili od twórców, stylistów, artystów, wizjonerów.

Dobrze jest mieć przewodnika, lub kusiciela. Wskazywać interesujące książki powinien nam już w szkole nauczyciel, (istota najczęściej nudna!). Ale można i samemu... Trzeba (panie inżynierze) tak się zdecydować na czytanie książek, jak na papierosa. I nie zrażać się, jeżeli zrobi się nam mdło, t.j. nudno. Przy drugiej książce może nam być już przyjemnie, a potem się rozsmakujemy i będziemy czytali radośnie, zachłannie, z wypiekami na policzkach, nie dla funkcji czytania, nie dla krowiej potrzeby bezmyślnego żucia, jak to robiła przez całe życie, zacytowana przed chwilą, roztargniona ,,palaczka'' ,,Trędowatej''. Można się wciągnąć w nałóg rozszerzania swoich intelektualnych horyzontów przez obcowanie z książką i można obudzić w sobie pasję zanurzania się w tajemnice duszy ludzkiej, w jej nieskończone osobliwości, ukazywane nam przez wielkich wizjonerów. Sięganie po książkę stanie się naszym odruchem. Przestaniemy być rośliną, staniemy się zwierzęciem filozofującym, spostrzegającym, że na prawdę istniejemy, ponieważ myślimy. Jak Kartezjusz. Odtąd przestaniemy się nudzić.

* * *

Co do Krzywoustego... Jako okoliczność łagodzącą może wystarczy przypomnieć, że w księgarniach jego czasów nie można było dostać ani ,,Ogniem i mieczem'', ani ,,Pana Tadeusza'', ani ,,Myszeidy'', ani ,,Trenów'', nie mówiąc o ,,Trędowatej''...

Wacław Grubiński

INFORMACJA

Może zainteresowałaby czytelników ŻYCIA wiadomość z literatury flamandzkiej i holenderskiej. Niedawno ukazały się dwie bardzo ciekawe rzeczy:

Prof. Dr. C. G stel: Wstęp do nauki społecznej Kościoła (Inleiding tot de sociale leer der Kerk. Bilthoven 1950).

Prof. van Gestel, wykładowca nauki społecznej Kościoła w Louvain, chciał za pomocą tego dziełka ułatwić zapoznanie się z nauką społeczną. Należy podkreślić w tytule słowo ,,Wstęp''. Książeczka napisana jest bardzo zwięźle i nie mówi nic o treści nauki społecznej Kościoła. Na początku wyjaśnia autor, dlaczego Kościół zajmuje się kwestiami społecznymi, w dalszym ciągu podaje źródła i historię katolickiej doktryny społecznej, aby wreszcie nieco obszerniej potraktować rodzaj, znaczenie i wartość źródeł, głównie encyklik społecznych. Dziełko van Gestela ma duże wartość dla wszystkich, którzy interesują się tym tematem.

F. van den Hovt: Handboek van de wysgerige arbeidsleer. 's-Hertogenbosch 1950 (Podręcznik filozoficznej nauki o pracy).

Autor daje w książce wykład nauki św. Tomasza o pracy.

M. A. (Nijmegen)

Z KRAJU

Ulice Warszawy: Na Wilczej ruch jest jednokierunkowy między Marszałkowską a Kruczą. Odbudowuje się Saska Kępa, ul. Dąbrowiecka, Obrońców, Francuska, Styki, Berezyńska. Mariensztat jest podobno perłą Warszawy. Plac Wilsona przemianowano na pl. Komuny Paryskiej, a ul. Szustra na ul. gen. Jarosława Dąbrowskiego (nie mylić z Legionami!).

Zabytkowa kamienica, (z XVIII w.), przy ul. Długiej 4, w której mieszkał Joachim Lelewel, jest odnawiana, jak również i dom nr. 3, gdzie mieszkał Maurycy Mochnacki.

Pałac Blanka (z XVIII w.) przy ul. Senatorskiej, z zewnątrz w stylu rococo, a wewnątrz — w klasycznym króla Stasia, jest już w połowie odbudowany.

Teatr Wielki w Warszawie, zniszczony w 75%, odbudowuje się. Prawe skrzydło oddano do użytku w ub. roku, lewe ukończone zostanie w październiku, a zaczęto już i środkową część. Konserwatorem jest prof. Piotr Biegański.

Pałac Daniłowiczów (XVIII w). odbudowuje się.

,,*Podwójne kino*'' buduje się na Muranowie. Sala pomieści 700 osób. Ten sam film rozpoczynać się będzie o dwóch różnych godzinach. Na dachu urządzona zostanie kawiarnia.

Nic nie kosztował wstęp na wykład prof. Fiodora Żurkowa o ,,Charakterystycznych cechach literatury radzieckiej'', zorganizowany w salonach Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (ul. Czapskiego 3 — 5).

,,*Domy Kultury*'' buduje się: na Ochocie przy zbiegu ul. Grójeckiej, Częstochowskiej i Białobrzeskiej, na Grochowie (ul. Lubienieckiego) i przy pl. Horodelskim (Targówek).

Salę ,,Romy'', która obecnie jest Operą i Filharmonią Warszawską, przebudowuje się. Pojemność sali powiększy się o 200 miejsc. Główne wejście będzie od ul. Pankiewicza, ale to dopiero w 1952 r.

Wystawa. W Muzeum Narodowym otwarto w zeszłym miesiącu wystawę dzieł sztuki zrabowanych naprzód przez Niemców, a potem przez Rosjan. M. in. pokazano wilanowską Galerię Obrazów.

Rozrywki. Spośród licznych teatrów Warszawy tylko dwa grały sztuki ,,zachodnie'': *Teatr Nowy* (Puławska 39) ,,Pygmaliona'' Shawa i *Teatr Współczesny* (Mokotowska) ,,Wieczór Trzech Króli'' (,,Dwunastą noc'') Szekspira. Równocześnie w Teatrze Narodowym (pl. Teatralny) występował Dramatyczny Teatr Rosyjski.

Natomiast kina, w tym okresie, wyświetlały wyłącznie filmy produkcji demokratyczno-pokojowo-ludowej. W Krakowie jedynie wyświetlano także ,,Scotta z Antarktyku''.

Pisarze. A. Braun ukończył tom wierszy, a obecnie kończy powieść ,,Lewanty'', która ,,obrazuje walkę załogi stoczni gdańskiej o realizację planu sześcioletniego''. Irena Krzywicka tłumaczy ,,Komunistów'' Aragona oraz dalszy ciąg ,,Rodziny Martenów''. S. Otwinowski kończy tomik opowiadań p. t. ,,Pierwsza wiosna'', której tłem jest pierwszy okres okupacji sowieckiej i związane z nią ,,przemiany historyczne, społeczne i psychologiczne''.

,,*Książka i Wiedza*'' wydała pisma wybrane Wilhelma Piecka, który — jak wiadomo — jest miłującym pokój, wielkim Prezydentem Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Katalog Wydawnictw Naukowych, obejmujący działalność wydawniczą 1945 — 50, przygotowuje ,,Książka Polska''.

Kompozytorzy. Piotr Rytel ukończył w styczniu symfonię na orkiestrę i głos solowy. Tematycznie wiąże się ona ze Słowackim. Bezpośrednio przedtem napisał Rytel Kantatę na głos solowy, chór i orkiestrę, p.t. ,,Stalin'' (libretto S.R. Dobrowolskiego). Ludomir Różycki rekonstruuje rękopis opery p.t. ,,Bolesław Śmiały'', oraz planuje poemat symfoniczny ,,Warszawianka'' oparty na tragedii Wyspiańskiego. Zbigniew Turski (zdobywca nagrody olimpijskiej za muzykę na ostatniej Olimpiadzie) pracuje nad baletem ,,Legenda Warszawy'', koncertem skrzypcowym i ilustracją muzyczną do filmu kukiełkowego.

Teatr poznański zganiony został przez komunistów za ,,przywiązanie do burżuazyjnego stylu pracy i repertuaru'' i ,,trudności w przyjmowaniu repertuaru postępowego i repertuaru radzieckiego''. Ostatnio teatr grał m. in. Shawa, Zapolską, Coldoniego, Cervantesa, oraz wystawił ,,Zemstę'' Fredry (reż. J. Zagalski, dekor. J. Kosiński, obsada: K. Wichniarz, G. Mazerkówna, Z. Noskowski i in.).

W Krakowie, pod wystającym narożnikiem domu przy ul. Karmelickiej przebito przejście.

Włodzimierz Kosiński, wybitny aktor, zmarł w wieku lat 79.

W Bydgoszczy odbyła się 150 Środa Literacka. Poświęcono ją Marii Dąbrowskiej (,,Noce i Dnie''), która osobiście wzięła udział w imprezie.

Balet sowiecki miał swą polską premierę w Bytomiu, na deskach Państwowej Opery Śląskiej.

,,*Tysiąc Walecznych*'' — to tytuł nowej sztuki Rojewskiego, napisanej w duchu pokojowym, demokratycznym, ludowym, realistycznym — słowem według przykazań Rosjan. Zawiodła — publiczność. Skarży się ,,Trybuna Ludu'': ,,Jakże się stało, że pierwsza polska sztuka o tematyce robotniczej, wystawiona w robotniczym Wrocławiu, nie została udostępniona szerokim masom?... Wierzyć (że robotnicy dość mają problemów fabrycznych) może tylko wróg!

Państwowe Nagrody Artystyczne za rok 1950 otrzymali m.in.: literatura — W. Broniewski (za całokształt twórczości), M. Jastrun (za ,,Adama Mickiewicza''), L. Kruczkowski (za ,,Niemców''); plastyka: — W. Daszewski; muzyka — Z. Drzewiecki, J. Ekiert, J. Hoffman, S. Szpinalski, H. Sztompka, B. Woytowicz; teatr — Solski i Zelwerowicz.

Analfabetyzm usunięto w następujących powiatach Poznańskiego: Czarnków, Jarocin, Szamotuły, Ostrów Wielkop., Leszno, Września, Wolsztyn, Międzychód, Chodzież i Wągrowiec.

W Pradze czeskiej odbyła się premiera opery ,,Halka'' St. Moniuszki.

OSOBISTE

W dniu 26 marca br. Ks. Prałat Władysław Staniszewski w kościele Our Lady of Lourdes na Acton w Londynie pobłogosławił związek małżeński między p. Ładysławem J. Miszczakiem i p. Danutą E. Szwedówną.

P. Miszczak jest współpracownikiem zakładów drukarskich ,,Veritas'' od początku ich istnienia i metrampażem naszego tygodnika.

Państwu Młodym składamy serdeczne życzenia wszelkich łask Bożych na Ich nowej, wspólnej drodze życia.

Redakcja i Administracja Tygodnika ,,ŻYCIE''

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: **Veritas Foundation Centre.** Adres redakcji i administracji: **Polish Weekly, ŻYCIE, 12, Praed Mews, London W.2.** Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt **tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł.** Administracja czynna **codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17;** z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja **żadnych rękopisów nie zwraca.** W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: **miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh.** Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi ,,c r o s s e d'' (//), wystawionymi na **Veritas Foundation Publication Centre.** CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1; w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. **Prenumerata zagraniczna:** ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocz. 52 pesos. Przedstawicielstwo: ,,Libreria Polaca'', Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA: miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: Zbigniew Wróbel, 43, rue d'Irlande, Bruxelles, St. Gilles — FRANCJA: miesięcznie 180 frs., kwartalnie 540 frs., Przedstawicielstwo ,,Libella'' Librarie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV-ème. — NIEMCY: miesięcznie 2.50 DM., kwartalnie 7.00 DM. Przedstawicielstwo mają: ,,Informacja Prasowa'', (23) Quakenbrück, Schiphhorst 2, i Księgarnia ,,Wiedza'', Schwandorf/Bayern, Bahnhofstrasse 19. — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P. K. S. U. - Veritas. Section Suise, Case Postale 19, Fribourg 2 — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwart. 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski, Anggatan 6c, Lund. Sverige, Sweden. — U.S.A.: — kwartalnie pocztą zwykłą 2 dol., pocztą lotniczą 5 dol. Przedstawiciel: A. Stojanowski, 22, E. 33rd Street, Bayonne, N.J., USA.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734